

magazyn



Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 248 (8932)

Białystok — Łomża — Suwałki, 3—4 listopad 1979 r.

NAKLAD: 204.156

Cena 1 zł

Narada aktywu partyjnego w Łomży

Przedjazdowy dialog partii ze społeczeństwem

W obradach uczestniczył J. Łukaszewicz

Wojewódzka narada aktywu partyjnego, poświęcona omówieniu zadań w kampanii przedjazdowej, odbyła się wczoraj w ŁOMŻY. Wzięli w niej udział zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR, sekretarz KC — Jerzy ŁUKASZEWICZ oraz przedstawiciel Wydziału Prasy, Radia i TV KC, przewodniczący Rady Redakcyjnej „GW” — Jerzy KARAIM. Obradom przewodniczył I sekretarz KW partii w Łomży — Waldemar Szpalinski. Referat wygłosił

Henryk Jabłoński powrócił do kraju

WARSZAWA (PAP) — Po zakończeniu swych obowiązków w Bielsku i Kostaryce, 2 bm. powrócił do kraju, 2 bm. przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński z małżonką i towarzyszącymi mu osobami. Na warszawskim lotnisku Okęcie przewodniczącego Rady Państwa witali prezes Rady Ministrów — Piotr Jarekiewicz i inni członkowie najwyższych władz partyjnych i państwowych.

Ciąg dalszy na str. 2

Plenum KW PZPR w Białymstoku

W przedjazdowej dyskusji nad Wytycznymi

Wczoraj w Białymstoku odbyło się plenarne posiedzenie Komitetu Wojewódzkiego PZPR, któremu przewodniczył I sekretarz KW PZPR — Władysław Juskiewicz. Uczestniczył w nim również aktywny społeczno-gospodarczy Białostoczanie. Obecny był kierownik Wydziału Organizacyjnego KC PZPR — Krystyna Dąbrowska. Referat „O wyższą efektywność pracy instancji i organizacji partyjnych w realizacji zadań społeczno-gospodarczych przed VIII Zjazdem partii” wygłoszony przez sekretarza KW PZPR — Józefa Piechowskiego, stanowił obszerne wprowadzenie do dyskusji nad Wytycznymi KC, która tu na forum plenarnym została rozpoczęta, a kontynuowana będzie powszechnie przez członków i kandydatów partii oraz wszystkich obywateli województwa, traktujących wspólnie dobro kraju, jako cel nadrzędny, codziennych społecznych i zawodowych działań.

Mówca zwrócił uwagę na fakt, że ogólnopolska debata przedjazdowa cechować się powinna obiektywnym stosunkiem do dotychczasowego dorobku, pomnażanego szczególnie intensywnie w ostatnim dziesięcioleciu. Racjonalne spojrzenie na niewątpliwie sukcesy tego okresu nie może być jednak pozbawione akcentów krytycznych, bowiem nie osiągnęliśmy jeszcze optymalnego poziomu gospodarowania, świadomości społecznej i politycznej, adekwatnej do współczesnego etapu rozwoju. Obok korzystnych relacji ekonomicznych, sukcesów w tworzeniu i usługowych, wreszcie organizacyjnych, niejed-

nokrotnie stawiających województwu w czołówce krajowej, odnotowaliśmy i mankamenty. W 30 przedsiębiorstwach nadal obserwujemy poważne opóźnienia. Jeśli niedobór niektórych asortymentów towarów wyniósł wartościowo „tylko” 300 mln zł, to jest to rezultat równoczesnego przekraczania zadań w wielu zakładach, których ponadplanowa produkcja, zniwelowała częściowo niedobory innych. Przedjazdowej dyskusji nad Wytycznymi powinna więc towarzyszyć rzetelna ocena aktualnej sytuacji, starania o wytworzenie klimatu sprzyjającego wzmoczeniu wysiłków na rzecz jak najpełniejszej realizacji zadań rocznych, przy uwzględnieniu wykorzystania rezerw i oszczędnym gospodarowaniu surowcami oraz energią. Powinny wzrosnąć wymagania w stosunku do kadry kierowniczej, ale towarzyszyć

Ciąg dalszy na str. 2

Obchody 62 rocznicy Wielkiego Października

WARSZAWA (PAP) — W kraju rozpoczęły się obchody 62 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, która wpłynęła decydująco na obraz postępowych przekształceń zachodzących w świecie. Wielki Październik stał się szczytnym sprawiedliwości społecznej, pokoju i wolności ludów.

62 rocznicę Wielkiego Października obchodzimy w 35 roku Polski Ludowej, która powstała w zespoleniu sprawy niepodległości ze sprawą rewolucji społecznej. Sojusz, przyjaźń i współpraca z ZSRR — pierwszym krajem socjalistycznym na świecie — stanowią decydujący czynnik niepodległego bytu, bezpieczeństwa i rozwoju naszej ojczyzny. Konsekwentnie pokojowa polityka ZSRR, radzieckie propozycje zmierzające do dalszego odprężenia międzynarodowego, znajdują pełne poparcie naszego narodu.

Te doniosłe zagadnienia znajdują swoje odbicie w treściach organizowanych w zakładach pracy, szkołach i uczelniach, spotkaniach, wieczornych i koncertach. Centralnym akcentem obchodów 62 rocznicy Wielkiego Października w naszym kraju, będzie uroczysty koncert zorganizowany 6 bm. w Sali Kongresowej w Warszawie przez Ogólnopolski i Stołeczny Komitet FJN oraz ZG TPPR.

nych i ciepłowni miejskich, różnych obiektów użyteczności publicznej. I właśnie dziś — za ten ogromny wkład w budowę i rozwój naszego regionu, sztandar załogi „Przemysłówki” udekorowany zostanie Orderem Sztandaru Pracy II klasy, przyznany na wniosek Biura Politycznego KC PZPR przez Radę Państwa.

W ZWIERCIADLE PRZESZŁOŚCI

Tamte lata. Wspomnienia. I zaraz świadomość — to przeszłość. Lecz, za tym stwierdzeniem kryje się praca pełna trudności i napięć, zwiastująca przyszłość i marzącą o lepszym.

Ciąg dalszy na str. 3



Nowe bloki przy ul. B. Prusa w Węgorzewie — miasteczku ludzi gospodarnych.

CZYTAJĄC WYTYCZNE

Sprawy wszystkich Polaków

XVI Plenum Komitetu Centralnego podjęło uchwałę o zwołaniu na dzień 11 lutego 1980 roku VIII Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Zjazd ten — podobnie jak i poprzednie — będzie ważnym wydarzeniem w życiu partii i narodu. Ocenę obojętne wyniki realizacji programu VI i VII Zjazdu oraz określi nasze zamierzenia na przyszłe pięćlecie.

VIII Zjazd poprzedzi ogólnopartyjna i ogólnonarodowa dyskusja. Jej kanwą są Wytyczne Komitetu Centralnego na VIII Zjazd, przyjęte na XVI Plenum KC PZPR, noszące tytuł „O DALSZY ROZWÓJ SOCJALISTYCZNEJ POLSKI, O POMYSŁOŚĆ NARODU POLSKIEGO”.

Partia przykłada ogromną wagę do kampanii przedjazdowej. Szczególnie teraz, kiedy nakreślone zadania społeczne i gospodarcze musimy realizować w trudnych, złożonych warunkach — zewnętrznych i wewnętrznych. Stąd twórcza, powszechna dyskusja nad Wytycznymi, wypowiedzenie się na temat problemów w nich zawartych pozwoli lepiej skonkretyzować cele i zadania na lata 1981—1985, stworzy korzystniejsze warunki do opracowania programu dalszego rozwoju Polski.

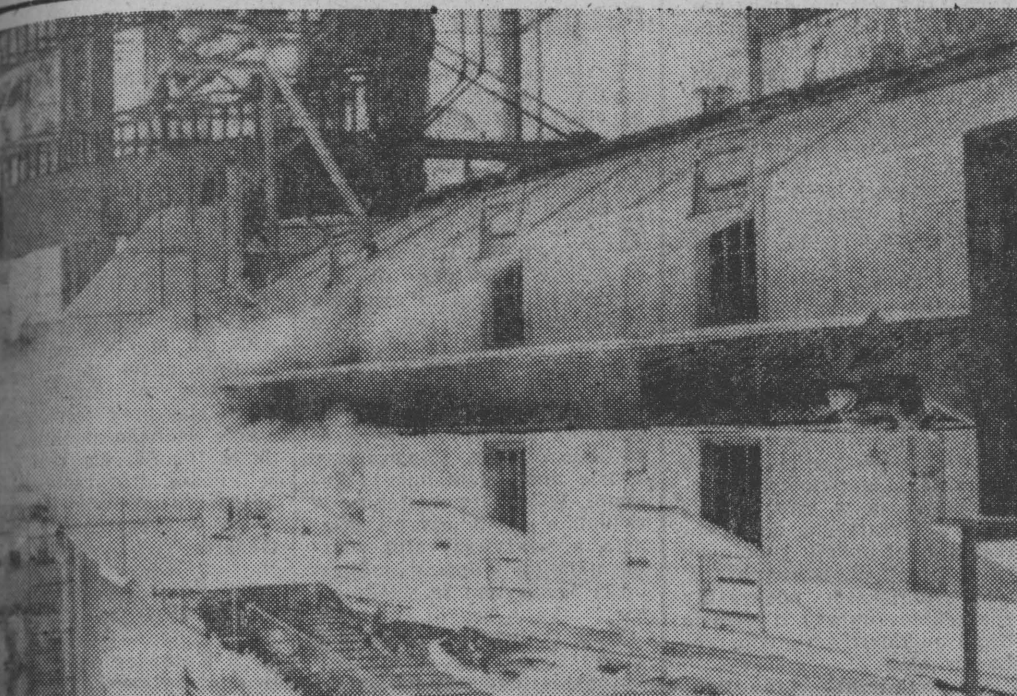
Obecna kampania przedjazdowa przebiega równolegle z zebraniem i konferencjami sprawozdawczo-wyborczymi PZPR. Odbyły się już zebrania w grupach oraz oddziałowych i podstawowych organizacjach partyjnych. Trwają konferencje zakładowe, miejskie, miejsko-gminne i gminne. Wyniki tej kampanii podsumowują konferencje wojewódzkie. Dokonują one także wyboru delegatów na VIII Zjazd.

Ale już teraz, w czasie trwania kampanii sprawozdawczo-wyborczej można stwierdzić, że cechuje ją konkretność i rzeczowość. Wnikliwej i przemyślanej ocenie poddaje się zarówno dorobek mijającej kadencji i

całej dekady jak i wszystkie ujemne zjawiska, występujące w pracy i w życiu. I to przede wszystkim w środowiskach i jednostkach gospodarczych, w których działają podstawowe ogniska partyjne, a więc w zakładach, instytucjach, wsiach, PGR-ach, miastach, gminach. Wychochodzą się z tego słusznego założenia, że na całokształt działalności partii składa się suma działań podstawowych ognisk partyjnych, wszystkich członków i kandydatów.

Przebieg kampanii sprawozdawczo-wyborczej jej pryncypialność i konkretność, stwarza korzystne warunki polityczne i społeczne do rozwinięcia ogólnopartyjnej i ogólnonarodowej dyskusji nad Wytycznymi na VIII Zjazd. Wytyczne są bowiem dokumentem otwartym na wszystkie opinie, uwagi i wnioski, umożliwiające precyzowanie programu partii i narodu na przyszłe pięćlecie. Dlatego — wzorem lat ubiegłych — zamierzamy wkrótce ogłosić na łamach „Gazety Współczesnej” PRZEDJAZDOWĄ TRYBUNĘ OBYWATELSKĄ. Udoświadczymy ją wszystkim członkom partii i bezpartyjnym, którzy zechcą

Ciąg dalszy na str. 3



Ruszyła pierwsza kampania przerobu buraków w największej w kraju, zbudowanej kosztem 2,6 mld zł, cukrowni Ropczyce. NA ZDJĘCIU: fragment stacji dyfuzji.

CAF — Łomża — telefoto

Wpisani w krajobraz

Kierunek jest obojętny: Białystok — Łomża, Łomża — Suwałki, Suwałki — Białystok, z południa na północ, z zachodu na wschód. Wszędzie ten sam widok — świadectwo dorobku materialnego oraz głębokiej przemiany społecznej. Jeżeli ktoś chciałby prześledzić rozwój naszych województw w 35-lecie Polski Ludowej w zakresie rozbudowy przemysłu, może też to zrobić przez pryzmat działalności Białostockiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego. Powstanie i rozwój „Przemysłówki” związany był bowiem od początku z rozwojem północno-wschodniego regionu, wynikał z jego potrzeb, ambicji i zadań.

Dzisiaj — po 33 latach działalności — przedsiębiorstwo można niemal wszędzie znaleźć na Białostocczyźnie, w Łomżyńsku i na Suwalszczyźnie.

nie trwały ślady działalności BPEP. Są ich dziesiątki w postaci zakładów przemysłowych i rolnych wyższych uczelni i szkół, szpitali i przychodni, domów mieszkal-

nych i ciepłowni miejskich, różnych obiektów użyteczności publicznej. I właśnie dziś — za ten ogromny wkład w budowę i rozwój naszego regionu, sztandar załogi „Przemysłówki” udekorowany zostanie Orderem Sztandaru Pracy II klasy, przyznany na wniosek Biura Politycznego KC PZPR przez Radę Państwa.

W ZWIERCIADLE PRZESZŁOŚCI

Tamte lata. Wspomnienia. I zaraz świadomość — to przeszłość. Lecz, za tym stwierdzeniem kryje się praca pełna trudności i napięć, zwiastująca przyszłość i marzącą o lepszym.

Początki działalności sięgają pierwszych powojennych miesięcy, jeszcze w organizacji Społecznego Przedsiębiorstwa Budownictwa. Wtedy to najpilniejszą sprawą było odgruzowanie zniszczonego Białostoku i odbudowanie najważniejszych dla życia miasta obiektów. Lecz wszystkie były jednakowo ważne: budynki mieszkalne przy Kilińskiego i Fabrycznej, browar w Dojlidach, pałac Branickich z przeznaczeniem na Akademię Medyczną. Spotkali się właśnie przy odbudowie pałacu. Ona miała 18 lat, on był niewiele

Ciąg dalszy na str. 3



Przewodowali po wielu budowach. Na zdjęciu członkowie brygad kompleksowych — Kazimierz Prońko i Aleksandra Józwowicz.

— Czy udało się Panom ustalić, kto jest przewodniczącym zespołu?

M. Franke: Nie potrzebowaliśmy ustalać, sprawa jest jasna. W poprzedniej kadencji przewodniczyłem ja, z-cą był Tadeusz Zakrzewski — radny WRN. Teraz kieruje Zakrzewski Eugeniusz — radny rady narodowej miasta i gminy. Pomyłka polegała na tym, że zadzwoniła pani do Zakrzewskiego Tadeusza, który — i słusznie — nie przyznał się do funkcji, przypisanej mu przez kogoś nieświadomego.

— Ale też nieco krytycznie odniósł się do pozytywnej w województwie opinii o zespole...

E. Zakrzewski: Czy to źle, że nie jest samodzielnym? Robimy, co w naszej mocy. Przenosimy interwencje i wnioski do rady, staramy się zostawić po sobie jakiś ślad.

— Czy zespół, jako instytucja, w tym pomaga?

E. Z. Oczywiście, przed sesją rady członkowie zespołu konsultują się z załogą, zbierają głosy, przekazują przewodniczącemu, wspólnie formułują wnioski, ustalają formy ich załatwienia.

— Są to przecież normalne powinności radnego.

waż braki w transporcie przedłużają oczekiwanie.

W tym roku przed sesją sprawdziliśmy realizację wniosków. Żaden nie został wykonany, ale rozgrzeszyliśmy Przedsiębiorstwo, bo nie od niego zależało.

— Często tak bywa?

M. F. Sytuacja jest typowa dla postulatów natury inwestycyjnej. Tam, gdzie w grę wchodzi inwestycja, wykonanie wniosków przeciąga się w czasie. My nadajemy bieg, a realizacja jest kwestią miesięcy, lat. Nie ma tak, żebyśmy my nie nadali biegu, chyba, że sprawy są nierealne, wtedy od razu wyjaśniamy.

Wnioski porządkowe, organizacyjne są łatwiejsze do załatwienia. Jeśli ktoś prosi mnie o naprawę drogi, a u mnie w zakładzie całą zimę leży pod kotłownią żużel, to, proszę bardzo, brać i robić. Ja mogę o tym zdecydować jako przedstawiciel kierownictwa zakładu. Gdybym był na niższym szczeblu, może bym tego nie załatwił.

— Dlaczego?

M. F. Prawdopodobnie musiałbym pisać podanie do dyrektora, a może bym nie miał do tego odwagi. U nas tak się szczęśliwie składa, że 40

dowy drogi przez nasze ogródki działkowe. Dla miasta był to dogodny moment, działki znajdowały się bowiem w trakcie zagospodarowywania i nie trzeba było niczego ani budować, ani wywłaszczać.

Przy pomocy zakładowego transportu nawieźliśmy żużel, rozplamtowaliśmy i jest wygodne przejście.

Działki także otrzymaliśmy dzięki wstawiennictwu zespołu radnych zakładowych. Ponieważ wśród załogi istniały takie potrzeby, a wyłonili się możliwości, nasze starania zostały uwzględnione przez władze miejskie. W zakładzie powołaliśmy komitet organizacyjny, zakład w tym czasie był w rozbudowie, mieliśmy ziemię z wykopów, nawieźliśmy ją na niskie tereny, na wierzach rozplamtowaliśmy urodzoną torfowca. Z zakładowych środków socjalnych ogrodnictwo, doprowadziliśmy wodę i energię elektryczną. I dziś, po czterech latach, zaczynają już owocować drzewa i krzewy. Słyszysz jak ludzie liczą: ja zebrałem trzydzieści jabłek, a ja tylko — cztery. Dyskutuj, cieszą się i nam jest przyjemnie.

— Ogródki działkowe? Przecież to sprawa rady zakładowej.

M. F. Proszę pani, nam tak samo

transporterów taśmowych, wywrotek, umożliwienie im zakupu materiałów budowlanych.

— Naprawdę?

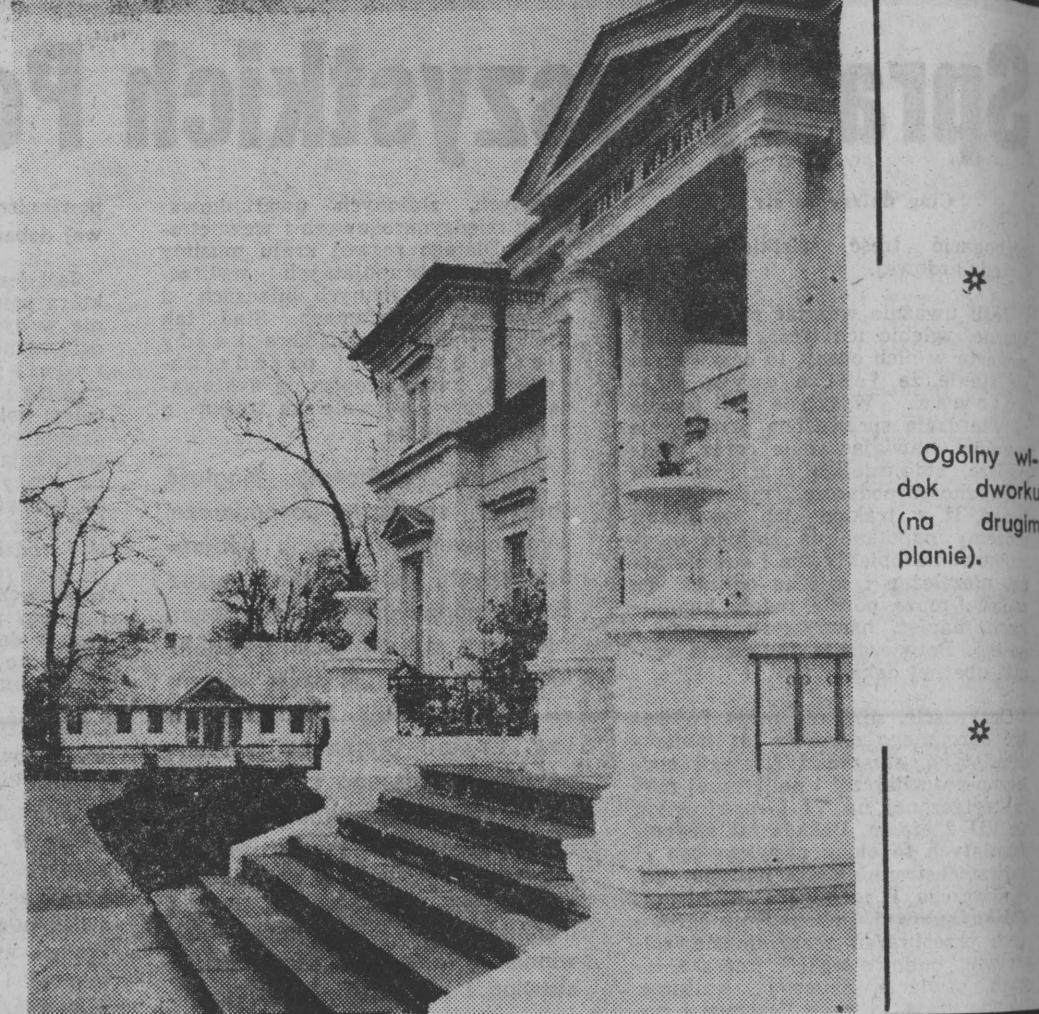
E. Z. Naturalnie. Od wielu lat kolejarze otrzymywali działki budowlane, budują się sami, przejmują domy po rodzicach. Od tej pory datuje się pomoc zakładu. Potrzeba ją dysktować i możliwości. Każdy nasz pracownik może kupić po zniżonej cenie nie nadające się w zakładzie deski z robót remontowanych wagonów, blachy z dachów, złom stalowy w postaci rurek, prętów, katowników. Piękne balustrady do balkonów z tego powstają, ogrodzenia, szalunki.

— Panowie też korzystają?

M. F. My ograniczamy się, na nas patrzy innym okiem.

— Zbliża się półmetek, już kolejnej dla Panów kadencji, jak oceniają Panowie swoją aktywność w radzie?

M. F. Najtrudniej mówić o sobie. Aktywność, według mnie, oprócz wielu innych czynników zależy i od tematyki, jaką — się w poszczególnych okresach rada zajmuje. Jeśli dotyczy ona spraw rolnych — to ja niewiele mogę powiedzieć. Mnie najbardziej interesuje gospodarka ko-



Ogólny widok dworku (na drugim planie).

I nam jest przyjemnie

— Rozmowa z MIECZYSLAWEM FRANKE I EUGENIUSZEM ZAKRZEWSKIM z Zakładowego Zespołu Radnych przy ZNTK w Łapach

M. F. Praktycznie, tak, różnica polega na tym, że zespół z nich rozlicza. Na sesji nikt nie pyta, czy radny kontaktował się z wyborcami, na posiedzeniu zespołu ta sprawa wychodzi. Jeśli nie mam przewodniczącemu nic do przekazania, znaczy, że nie działam.

— To samo dałoby się zauważyć także w komisjach rady.

E. Z. Węz zespół istnieje po to, żeby zapobiegał. Spraw jest tyle, że roboty starczy dla wszystkich.

— Czego załoga od Was oczekuje?

E. Z. Załoga — to jednocześnie mieszkańcy miasta i gminy. Nasi pracownicy stanowią jedną czwartą ludności Łap. To, co dotyczy miasta, dotyczy ich.

— Mianowicie...

E. Z. Kłopoty z gazem, naprawa ulic, rozwój budownictwa mieszkaniowego, rekreacja po pracy.

— W jaki sposób im przez pewien czas docierały do nas głosy niezadowolonych z wydłużonego okresu oczekiwania na gaz bezprzewodnicze. Komisja, której przewodniczę w radzie, dokonała kontroli w Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. Okazało się, że przydział gazu pokrywa 58 proc. potrzeb.

Sformułowaliśmy następujące wnioski: żeby Przedsiębiorstwo wydysponowało na rok bieżący o 500 butli więcej, żeby na nowo projektowanym Osiedlu Żwirki i Wigury wybudować osiedlową rozprężalnię, skąd gaz płynąłby do nowych budynków drogą przewodową. Postulowaliśmy też przydział Przedsiębiorstwu dodatkowego samochodu do przewożenia butli, ponieważ

proc. Zakładowego Zespołu Radnych — to przedstawiciele administracji. Zakrzewski Tadeusz — szef produkcji, Gienek — zastępca kierownika działu zaopatrzenia, Maria Gumowska — pracownik Wydziału Organizacji, ja — członek kierownictwa. Uczestniczymy w naradach produkcyjnych, bierzemy udział w KSR i to nam ułatwia znajomość problemów.

Jeśli ja słyszę na sesji pretensje do zakładu, przekazuję je kierownictwu i odwrotnie — głosy z zakładu przenoszę do rady.

— W jaki sposób ja pracownik zakładu, mogę przekazać Panom swoje wnioski?

M. F. O, widzi pani, ja tu siedzę i każdy może do mnie przyjść. Nie robimy żadnych specjalnych dyżurów, ani zabrań na halach, tak żywcem podchodzimy do tych spraw. Zebrań dla zebrań nie mają żadnego sensu.

— Skąd ja wiem, że Pan jest radnym?

M. F. Po powołaniu zespołu był komunikat w radiowęzle, skład o godzinie urzędowania wisiał na tablicy ogłoszeń, kto chciał mógł się zapoznać.

— I zapoznał się?

M. F. Tak, sądząc po tym, że ludzie zaczepiają na ulicy, zatrzymują w zakładzie to na pewno, tak. Dam pani konkretny przykład. Janek Dabrowski z behaje złożył do mnie wniosek na piśmie, żeby przedłużyć ściep ulicę Okopową, skracając w ten sposób przejście z zakładu do miasta. Zawiadomilem zespół i postanowiliśmy wystąpić z postulatami bu-

żetami. Wyciągam pomalutko kuszę i mierzę do najbliższej z nich. Wydaje się, że nie sobie nie robi z moich poczynności, ale w momencie strzału błyskawicznym ruchem unika śmiercionośnego ostrza. Za to płynąca w jej pobliżu sąsiadka zagapiła się chyba i teraz zwisa bezwładnie na końcu grota.

Opdywam w stronę pełnego morza. Dno stopniowo obniża się, ale pojedyncze skały podchodzą wierzchołkami pod samą powierzchnię. Pod sobą mam prawdziwie górski krajobraz. Nagie, czarne turnie i zielone wawozy, załomy skalne i piargi, rozpadliny, grotty, pieczary i tunele. Tylko ryby nie pasują do tego pejzażu.

Unoszę się przed jedną z pieczar. Jej ciemne wejście rozświetla kilka niebieskich

zostawić ją lepiej w spokoju? Widać, że nie jest mała, a przecież 10 procent ukąszeń tej niezwykle agresywnej, podobnej do gada ryby, jest dla człowieka śmiertelnych. Ale łowiecka ambicja nie pozwala mi na ucieczkę.

Zawisam nad nią, chcąc zorientować się dokładniej w jej położeniu. Jednak krótki moment, na który ukazuje tylko mały odcinek swojego ciała, nie pozwala mi na to. Z bezpiecznej odległości, trochę na ślepo strzelam w kierunku, gdzie może znajdować się jej głowa i pudłuję. I w tym momencie murena rzuca się na mnie z otwartą paszczą, a ja jak korek wyskakuję na powierzchnię. Na szczęście jest ona tak pewna swej przewagi, że znowu spokojnie układa się na dnie. Ja natomiast udaję ucieczkę, ładuję kuszę i sposobie się do dalszej walki. Teraz już ją zlokalizowałem i wiem, jaka jest jej wielkość. Schodzę na samo dno kilkanaście metrów od poprzedniego miejsca i kryjąc się za kępami traw, zbliżam się ostrożnie do jej legowiska. Czuję jakby nacisk sztyletu na bebenki uszu, serce łomocze mi ze strachu i wysiłku, duszę się już z braku powietrza, a mureny ciągle nie mogę dostrzec. Wreszcie jest. Jeszcze moment wahania, celując dokładnie tuż za głowę, strzelam.

Kepa zielska eksploduje kłębami się cielskiem. Trafiona murena rzuca się wściekle na wszystkie strony, oplata ciastnymi zwojami strzałę, próbuje zatopić jadowite żęby w stali groty. Krótka linia łącząca strzałę z kuszą narazie mnie na bliskie sąsiadstwo konwulsyjnie miotającej się ryby, więc płynąc ile sił ku odległemu brzegowi, wciąż obserwuję, czy przypadkiem murena nie zorientowała się, że to nie grót kuszy, lecz mnie powinna zaatakować.

Potem jeszcze chwila grozy, kiedy fala przyboju rzuca mi walczącą ciagle murenę na nogi, gdy śmiertelnie zmęczony gramolę się z trudem na przybrzeżne skały i konieć śródziemnomorskiej przygody, podczas której zdobyłem ostrogę podwodnego łowcy.

munalna. Na przykład na ostatniej sesji, w związku z tą tematyką, ja prawie cały czas mówiłem. Jako przewodniczący komisji przedstawiałem opinię na temat projektu planu szczegółowego zagospodarowania południowo-wschodniej części miasta.

— Jaka to była opinia?

M. F. Dostę krytyczna. Sugerowaliśmy, żeby w planie realizacyjnym nanieść pewne poprawki.

— Z czyjej winy one wynikły?

M. F. Proszę pani, nie ma ludzi nieomylnych. Projektant opuścił szkołę, nie wyznaczył terenu pod centralną kotłownię, nie uwzględnił potrzeb ludzi pracy do rekreacji.

— Sądzi Pan, że ów projektant oglądał to miejsce przed opracowaniem planu?

M. F. On jest łapiakiem z pochodzenia, na pewno miał rozpoznanie. My, jako komisja, jesteśmy po to, żeby w sprawach istotnych dla mieszkańców wtrącać swoje pięć groszy. On się zgodził, wprowadzić poprawki. Proszę go zbyt nie obciążać, bo to tylko zadrzał sytuację, i jemu, i nam zaszkodzi. Chodzi o to, by dalsza współpraca między nami układała się dobrze. My tak właśnie pracujemy, różnymi sposobami, aby tylko dojść do celu.

Po odebraniu telefonu: Dzwoniła inspektor do spraw rady narodowej. Prosiła o przygotowanie nazwisk kandydatów do odnawienia. Proszę nas o propozycje, tak, że z nami się tu trochę liczą. I to nas podtrzymuje na duchu, że mamy coś do powiedzenia. Rozmawiała:

IRENA BIERNACKA

Dworek myśliwski w Ciechanowcu

Ciechanowiecki skansen wzbogacił się ostatnio o jeszcze jeden unikalny obiekt o mianowicie o dworek myśliwski. Choć oficjalne przekazanie tej placówki dla zwiedzających udostępnione będzie dopiero z dniem 3 listopada, to już obecnie miłośnicy kultury i sztuki ludowej mogą zwiedzać bardzo ciekawie urządzone wnętrza dworku, bogato zdobione świątkami oraz przedmiotami myśliwskimi pochodzącymi z południowo-wschodniego regionu Mazowsza.



(sp) Wystrój jednej z sal.

Fot. Gabor Lorincz

Tuż przy zlińskiej rybackiej przystani sterczą ponad powierzchnię morza przybrzeżne skały. W czasie przypływu rozbijają się o nie fale przyboju, by w bryzgach piany, z narastającym hukiem, pochłaniać stopniowo czarny, kamienny masyw aż po piaszczysty brzeg. Odplyw odsłania natomiast skalistą, obszerną platformę sięgającą daleko w morze. Można tam wtedy dostrzec suchą stopkę i znaleźć się nagle w dziwnym świecie.

Gdy przychodzę tam po odpływie, aż roi się od najprzeróżniejszych morskich stworzeń. W zasłabieniach skał, w oczkach wody, która nie doznając cofnąć się z uchodzącą falą, przemykają smukłe kształty drobnych rybek, starających się z uporem godnym lepszej sprawy wydostać się na głębszą wodę. Znaczenie rozsądniej zachowują się nieco większe byczki. Przycupnięty w cieniu dużego kamienia i cychają na nieostrożną ofiarę. A gdy jakaś niewielka ryba znajdzie się tylko w ich zasięgu, w oka mgnienia dopadają ją i na nie zda się wówczas szaleńcza ucieczka.

Niedługo jednak cieszą się swą zdobyczą. Oto ze szczytów skalnej wysuwają się brunozielony krab. Jego potężne kleszcze budzą należyty respekt i byczki bez walki ustępują pola. Krab powoli zabiera się do uczty. Ufny w wytrzymałość swego pancerza nie boi się żadnych przeciwników. A gdy skończy wreszcie swój posiłek i niespiesznie zniknie gdzieś wśród kamieni, do pozostawionych przez niego resztek zaczyna sięgać z całej okolicy raki-pustelniki.

Ale nie tylko w zagłębieniach wypłnionych wodą trwa nieustanna krzątania. Po schnące szybko powierzchni skały przesuwa się niezdarnie ku zbawczej wodzie bekszałtarna masa jakiegoś głowonoga. Pozostawione na powierzchni długie ramiona ukwałów zwijają się szybko w fioletowe paki. Ucieka na szczydłowatych odnóżach, wystraszony obecnością człowieka, żółty krab płaskowy. A na krawędzi rafy zsuwa się do morza z szybkością zaprzeczającą przysłowiową powolność wielkiej, co najmniej 50-kilogramowej nałw.

Ide w jego ślady. Zakładam pletwy i maskę, przypinam kuszę i ostrzy nóż, już po chwili znajduję się w innym zupełnie bajkowym świecie. Horzeć i przestąpić ścieżkę. Jestem już w głębi, kryształowo przejrzystej przestrzeni mykając przed ich żarłocznymi

W stronę otwartego morza nabiera ośa zielonkawej barwy i przechodzi w delikatną mgiełkę rozmywającą ostre kontury podwodnych skał.

Zółw gdzieś zniknął. Za to podo mna uganiana się dwa srebrne dyski królewskich

pieczar. Jej ciemne wejście rozświetla kilka niebieskich

Unoszę się przed jedną z

rozświetla kilka niebieskich

Unoszę się przed jedną z

rozświetla kilka niebieskich

Unoszę się przed jedną z

rozświetla kilka niebieskich

Unoszę się przed jedną z

rozświetla kilka niebieskich

Unoszę się przed jedną z

rozświetla kilka niebieskich

Unoszę się przed jedną z

rozświetla kilka niebieskich

Unoszę się przed jedną z

rozświetla kilka niebieskich

Unoszę się przed jedną z

rozświetla kilka niebieskich

Unoszę się przed jedną z

rozświetla kilka niebieskich

Unoszę się przed jedną z

rozświetla kilka niebieskich

Unoszę się przed jedną z

rozświetla kilka niebieskich

Unoszę się przed jedną z

rozświetla kilka niebieskich

Unoszę się przed jedną z

rozświetla kilka niebieskich

Unoszę się przed jedną z

rozświetla kilka niebieskich

Unoszę się przed jedną z

rozświetla kilka niebieskich

Unoszę się przed jedną z

rozświetla kilka niebieskich

Polowanie na murenę

(Korespondencja własna z Libli)

sargusów. Stado czerwono-siwo-brunatnych ryb papuzich nurkuje w skalnych szczelinach, skubiąc po drodze jakiegoś algi. Zielony okół zatrzymał się całkiem pionowo obok kępy wodorostów i zerkła na mnie podejrzliwie, gotowy czyniąc w każdej chwili w podwodne zielska.

Tymczasem tuż przede mną pojawiły się nagle srebrzyste, jakby naelektryzowane refleksy. Debiuje z wrażeń. Dziesiątki, nie, setki wrzeczonowatych, długich ciał przesuwały się wolno przed szybka mureną. Ostre, drapieżne pyski, nieruchome spodki oczu — to świry, zwane barrakudami Morza Śródziemnego. Są zbyt małe, aby dobrać się do skóry człowiekowi, ale mieszkańcy morza muszą u

przeciwników fosforyzujących rybek. Czmychają, gdy ostrożnie wsuwam się do wnętrza. Z poszarpanego strupu zwisają krótkie gąle czerwonego koralowca. Rdzawy nałot na ścianach tworzy abstrakcyjną mozaikę. W kącie leży pusta muszla dużego trytona.

Płynę wolno nad zieloną łaką wyrosłą na skalistym, płaskim w tym miejscu dnie. Długie i szerokie wstęgi morskiej trawy kołyszą się w rytm przesuujących się nad nimi fal. Gdy jedna z nich odlatniała na moment dno, widzę na nim wyraźnie fragment węzowatego ciała. Złoty płam na brązowym dnie budzą wątpliwości. To murena — najgroźniejszy drapieżnik Morza Śródziemnego. Przez chwilę waham się. Mo-

bieta ma czterdzieści parę lat. To znaczy — na tyle właśnie wygląda. Tak na prawdę, przed paroma dniami obchodziła swoje dwudzieste ósme urodziny. Trzymając kolanach splecionie dłonie o zniszczonej skórze i opuchniętych stawach. Co pewien czas, zbyt często, sięga po papierosa, zaciąga się głęboko. Poprawia ciemne włosy, opadające na twarz. I wtedy szczególnie uderza bielmo na prawym oku. Kobieta, dziewczyna właściwie, zdaje sobie sprawę, że to robi wrażenie na słuchających. Mówi. Bardzo długo, przez kilka godzin opowiada o swoim dzieciństwie, wypadku, chorobie, małżeństwie i śmierci dwójki dzieci. Starannie formułuje zdania, precyzyjnie myśli, przeparsza za niezbyt ściśle określenia. Urzędniczka z Wojewódzkiej Spółdzielni Inwalidów Niewidomych w Białymstoku, która przyprowadziła ją do redakcji, wygląda na córkę. Wysokocą obydwie na obiad, bo Teresa Z. od rana — fil nie jadła a wazw za ledwie trzydzieści dziewięć kilogramów. Potem wróci i opowiadał potoczny się dalej, aż przyjdzie pora na myślenie o noclegu jakimśś Terezy Z., która nie chce już więcej być z mężem, z rodziną. Nigdzie.

Pójdziemy tropem tej zwłoczniczej biografii, której tragiczny okazał się znacznie głębszy w bezpośrednich rozmowach z członkami rodzin odległych od siebie o dwieście kilometrów i o status spo-

JERZY SAMUSIK

KSIAŻKI O NASZEJ ZIEMI

Wojna bez upiększeń

Wspólna cecha książek M. Gnatowskiego jest ich rzetelność, narracja wolna od emocji. Wprawdzie nie uprości, lecz pośrednio autor rozprawia się z licznymi legendami narosłymi w ciągu dziesięcioleci, a mającymi swe źródło w opowieściach bezpośrednich uczestników lub świadków wydarzeń. Gnatowskiego nie ma nie wspólnego z umniejszaniem roli, jaką odegrali partyzanci w okresie walk z hitlerowskimi najazdami. Wróg był silny, dobrze uzbrojony i mądry, potrafił urządzić zasadki równie skutecznie jak partyzanci. Walka z takim wrogiem nie była romantyczną przygodą, jak można było w ułudach powieści czytać. Liczne książki lub ogłady były trud, wymagający najwyższych ofiar, największego poświęcenia.

W tym kontekście można mieć zastrzeżenia do tytułu omawianej książki. W literaturze Białostockiej partyzanci nie zaznali chwili spokoju, co parę dni musieli zmieniać miejsce przebywania, walczyć z głodem, zimą, późną wiosną i latem, bo w pozostałych porach roku Niemcy mieli nad nimi zbyt wielką przewagę. Na każdym niemal kierunku szły nieludnie miejscowe i partyzanci mogli oczekiwać, że w końcu przegrają. Wprawdzie po okrutnych skierowanych przeciwko sportom lub mającym na celu zdobycie żołdaków, nie schronienie w ziemiankach, nie przebywanie tam w koszmarnych warunkach sanitarnych, głębionych.

Oczywiście, że z licznymi niebezpieczeństwami, jakie czuwały na Białostockiej, nie było, kto uciec, najmniej groźne były te, na jakie narażeni partyzanci w Puszczy Białostockiej. Ale schronienie to w ukryciu, w jakimś miejscu, w którym wypadku nie było, mi się z domem, symbolami bezpieczeństwa, przynależności, intymności i rodzinności cieple.

R. KRASKO

Michał Gnatowski, "Puszcza Białostocka była ich domem", Książka i Wiedza, Warszawa 1979. Nakład 5500 egz. Cena 20 zł.

Krystyna Konecka

Człowiek

ale różnica wiekowa między nami wszystkim niewielka. Dzisiaj całe moje rodzeństwo pracuje na dość wysokich stanowiskach. Jedną z siostr i brat założyli własne rodziny. Ja też. Tylko co to za rodzina...

Wypadek zdarzył się w lutym tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego dziewiątego roku. Potraciła mnie Warszawa. Złamanie dłoni i nog zaleczyły się. Po uszkodzeniu rogówki została katarakta, a po urazie czaszki — padaczka.

W kilka dni później dowiem się, że Teresa Z. straciła oko we wczesnym dzieciństwie, w konsekwencji choroby wrzodowej, a na padaczkę choruje od szesnastego roku życia. Wypadek uliczny miał jed-

zaby pożytyć się... — Teraz już dość długo nie mam żadnych ataków. Najgorzej bywało w ciąży. Z tego powodu miałam trzykrotnie cesarskie cięcie. Przy wszystkich dzieciach, Jacek urodził się we wrześniu, w siedemdziesiątym piątym. Skończył cztery lata, ale gdyby pani widziała, jak on wygląda, jaki jest warty. To przez te opiekę teściowej. Mówiłam wtedy nieraz mojej matce: mamo, przynieś go do ciebie, może poprawi się trochę. Ale gdzie tam. Ona nigdy nie chciała mi pomóc...

Kolejny papieros. Poza tym w dalszym ciągu spokojna, niemal obojętna na to co mówię. Chociaż, nie.

Przez cesarskie. Była zdrowa, mąż bardzo na nią czekał. Potem, w Siemiatyczach, już, trzeba było umieścić Elżbietę w szpitalu. Tuż przed dowiedziałam się, że dziecko ma wadę serca. Przecież wszystkiego trzy miesiące. Chrzest odbył się w szpitalu. Jego rodzina przyprowadziła na ojca chrzestnego. Jego pijaka, bo ja już dawno nie liczyłam się z nim. Kiedy wyszłam wtedy do niego, mogłam na niego patrzeć. — Leżałam na einkielu w białostockim szpitalu, a ja, kiedy zajmowała się dziewczynką, po pogrzebie dowiedziałam się o śmierci córki. Ona była śliczną dziewczynką, czarna, piękniutka. — A teraz — mąż. Bóg mi kiedy chce. Jak mu

Motto
„Jeśli na wsi działo się coś złego, to przyczyny mogły być różne, ale jeśli działo się coś dobrego, społecznie użytecznego, to było pewne, że w tej wsi pracował dobry nauczyciel”
(J. Rybiński, „Słońce na miedzy”)

Tę opinię należy uzupełnić: w okresie międzywojennym działo się tak nie tylko na wsi, aczkolwiek ze zrozumiałych względów w miastach nie odczuwano się działalności nauczycieli w sposób tak bezpośredni. Zresztą, w dużym stopniu zależało to od wielkości miasta, stopnia rozwoju przemysłu, handlu itp.

Mimo to spółdzielnia „Dom Nauczycielski” istniała do samej wojny. Miała swój sklep w centrum miasta, przy placu J. Piłsudskiego 43 (dziś plac Janka Krasickiego). W pamięci społeczeństwa sklep ten przetrwał głównie jako księgarnia, ale poza książkami i materiałami piśmiennymi były tam również wyroby tytoniowe, amunicja myśliwska, artykuły drogerijne i spożywcze. Jako ciekawostkę warto przytoczyć fakt, iż na książkach spółdzielni ponosiła straty, bo mimo czynionych zabiegów nie przyjęto jej do Związku Księga-

Łącznikiem miejscowego oddziału ZNP Augustów zawdzięcza pierwszą w tym mieście bibliotekę publiczną. Powstała ze składek nauczycielskich (30 gr. miesięcznie), opłat za korzystanie (30 gr. miesięcznie), ale głównie dzięki temu, że od 1923 do 1939 roku prowadzono ją bezpłatnie, w lokalu wynajętym i opłacanym przez nauczycieli. W 1937 z biblioteki miało 2.313 książek, w tym 1638 beletrystycznych, 339 pedagogicznych, 114 z zakresu historii i geografii itp. Z całego zbioru korzystało 250 osób. Kierownikami społecznymi biblioteki byli Bronisław Chudzik i Wincenty Merkwicz.

Na zapleczu „Domu Nauczycielskiego” zarząd oddziału ZNP utworzył powszechnie dostępną czytelnię wyposażoną w gustowne, sosnowe meble. Każdy mógł tu skorzystać bezpłatnie z kilkunastu gazet i czasopism m. in. takich, jak „Dziennik Poranny”, „Robotnik”, „Wiadomości Literackie”, „Gazeta Polska”, „Moc”, „Polska na morzu”, „Społem”, „Spółnota” itp. Były tam również dostępne czasopisma regionalne nad-

oazy sportowo-wodne, urządzali spływy kajakowe, krętili krótkometrażowe filmy, a także organizowali wystawy regionalne pn. „Bazar Ludowy”.

ALEJA ZNP

to dzisiejsza ulica Partyzantów. Rada Miejska podejmując uchwałę w sprawie nadania jednej z ulic w nowo powstałej dzielnicy Zarzecze — Bór, nazwy związanej nie tylko z nauczycielstwem ale i z ruchem związkowym, wśród zasięgu na pierwszym miejscu wymienia m. in. propagowanie piękna Augustowa jako miejscowości turystycznej, a zwłaszcza nakreślenie krótkometrażowego filmu „Słońce, powietrze... woda” wywielowanego w licznych kinach w całym kraju. Dopiero później mówi się o działalności publicystycznej członków związku, utworzeniu przez nich biblioteki, zakładaniu kursów itp. Jest to bardzo znamienne. Radni także podkreślali to, co wykraczało poza normalną aczkolwiek nadobowiązkową działalność nauczycielstwa. Mający wówczas tylko dwa domy turystyczne — oficerski Jacht-Klub nad jeziorem Białym i Dom Turystyczny nad Neckiem (zbudowany w czerwcu 1939) Augustów znajdował się dopiero na początku drogi wiodącej do kariery łączącego się w kraju ośrodka turystyczno-wypoczynkowego. Ale radni taką właśnie przyszłość przed tym miastem widzieli. Czy nie dlatego, że byli wśród nich także nauczyciele? Chyba tak.

Jedno nie ulega wątpliwości: Augustów był jedną w Polsce miejscowością mającą Aleję Związku Nauczycielstwa Polskiego. Związku powszechnie uważanego za lewicowy. Fakt, że rada miejska nie wahała się podjąć uchwały, która z pewnością nie spodobała się władzom powiatowym i wojewódzkim, bardzo dobrze świadczy o pracy nauczycieli w tym mieście. Bo jest mniej ważne, czy uczniowie opanują materiał przewidziany programem, jeśli wpojono im umiejętność i nawyk samodzielnego myślenia.

Osobny rozdział w historii miasta stanowi powojenna działalność ZNP w Augustowie. Nie wdając się w szczegóły warto przypomnieć, iż to oni stanowią trzon Towarzystwa Miłośników Ziemi Augustowskiej mającego na swym koncie wiele znaczących osiągnięć. Nauczyciele byli w tym mieście założycielami pierwszej spółdzielni mieszkaniowej, oni zabiegali o pozytywny skutkiem o budowę Domu Nauczyciela, będącego dziś placówką kulturalną, ośrodkiem wypoczynkowo-szkoleniowym dla pedagogów z całego kraju. Wiele z nich działa w TWP, PTT-K, w organizacjach kobiecych i młodzieżowych.

Dzisiaj starsi koledzy z zarządu I wojny światowej, augustowscy nauczyciele w pewnym sensie kontynuują ówczesne tradycje. Bo i dziś można powiedzieć, że jeśli gdzieś dzieje się coś społecznie użytecznego, to z pewnością mają w tym swój udział nauczyciele.

RYSZARD KRAŚKO

Gdy dzieje się coś dobrego...

nauczyciele stanowili najliczniejszą i najbardziej zwarcią grupę inteligencji. Dodajmy także: grupę jedną, która gotowa była pracować dla dobra ogółu. Podobnie działo się w wielu miejscowościach, ale działalność ZNP w Augustowie, pod wieloma względami była zjawiskiem wyjątkowym i z tego chociażby względu wartym przypomnienia nawet po czterdziestu latach.

SOJUSZNIKI I PRZECIWNICY

działalność społecznej nauczycieli uławnili się już w 1921 roku, kiedy to (w dniu 20 marca) powołano do życia spółdzielnię o nazwie „Dom Nauczycielski”. Z kilku powodów warto przypomnieć, iż założycielami spółdzielni byli: P. Halicki, K. Piotrowski, R. Machinko, Z. Warakowski, B. Witkowski, H. Piotrowska, M. Boryna, L. Wiszniewski, M. Jonkajtys, W. W. Maleszewska-Bryłowa, I. Zółka, H. Jonkajtys i J. Tarasewski. Grupa założycielska, a w każdym razie najaktywniejsi spośród niej, doskonale zdawali sobie sprawę ze społeczno-politycznych funkcji spółdzielni. Jeszcze w szesnaste lat później w artykule omawiającym początki „Domu Nauczycielskiego”, jeden z nich napisze: „Marzyło się stworzyć spółdzielnię, opartą na rzemieślniczym i rolniczym, a nie na rzemieślniczym i rolniczym”. W tym celu należało przede wszystkim wypracować ramy i wejść w kontakt z ludźmi pracy na terenie rolnictwa i rzemiosła.

rzy Polskich, wobec czego wydawnictwa nie dawały augustowskiemu spółdzielcom takiego rabatu, jaki otrzymywali prywatni księgarze. Mimo to przeciętny roczny obrót wahał się w granicach 60-70 tys. złotych.

WYJŚCIE POZA KLASĘ

zawsze uważano było za jeden z obowiązków nauczyciela. Realizacja tego obowiązku przedstawiała się bardzo rozmaicie w różnych epokach i środowiskach. Nauczyciele międzywojennego dwudziestolecia tak byli wychowywani w seminariach nauczycielskich, iż swój zawód traktowali jako posłannictwo. Nadzór nad samokształceniem, organizacją kursów dla przedpoborowych, prowadzenie świetlic na wsi, wygłaszanie w nich (oczywiście bezpłatnie) odczytów, organizacja i prowadzenie kursów dla analfabetów, nadzór nad pracą kół gospodyń wiejskich lub kół rolniczych — wszystko to dla nauczycieli było chlebem codziennym. Pedagogzy z Augustowa i powiatu augustowskiego nawet na tym nie wyróżniali się w sposób szczególny.

Augustów zawdzięcza im tworzenie szkół szczybie, niż się ukonytuowały władze gminne i powiatowe. Z inicjatywy ZNP w okresie kryzysu powstał Powiatowy Komitet Budowy Szkół Powszechnych, który zbudował własnym sumptem wiele szkół w powiecie, m. in. w Rutkach i Topiłowie.

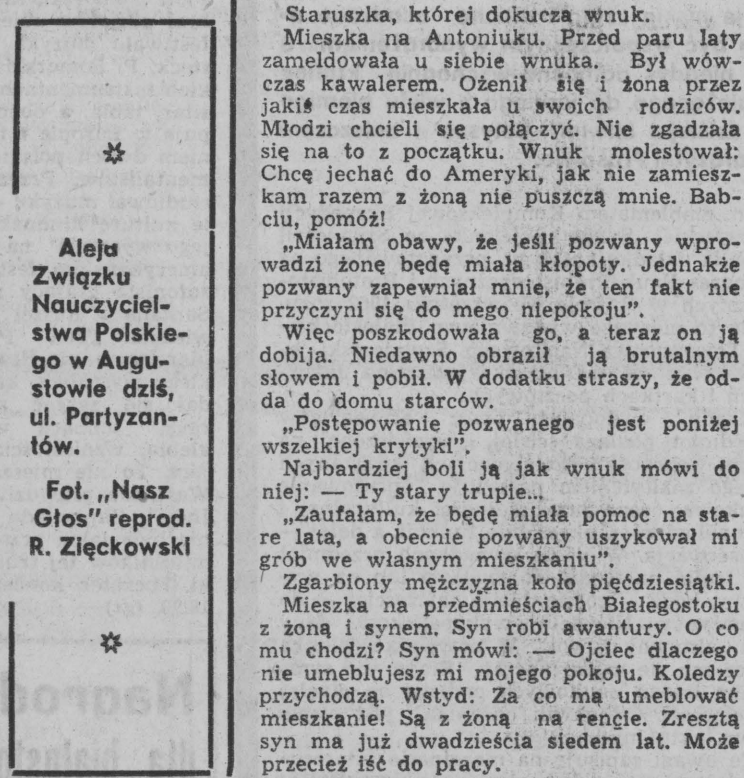
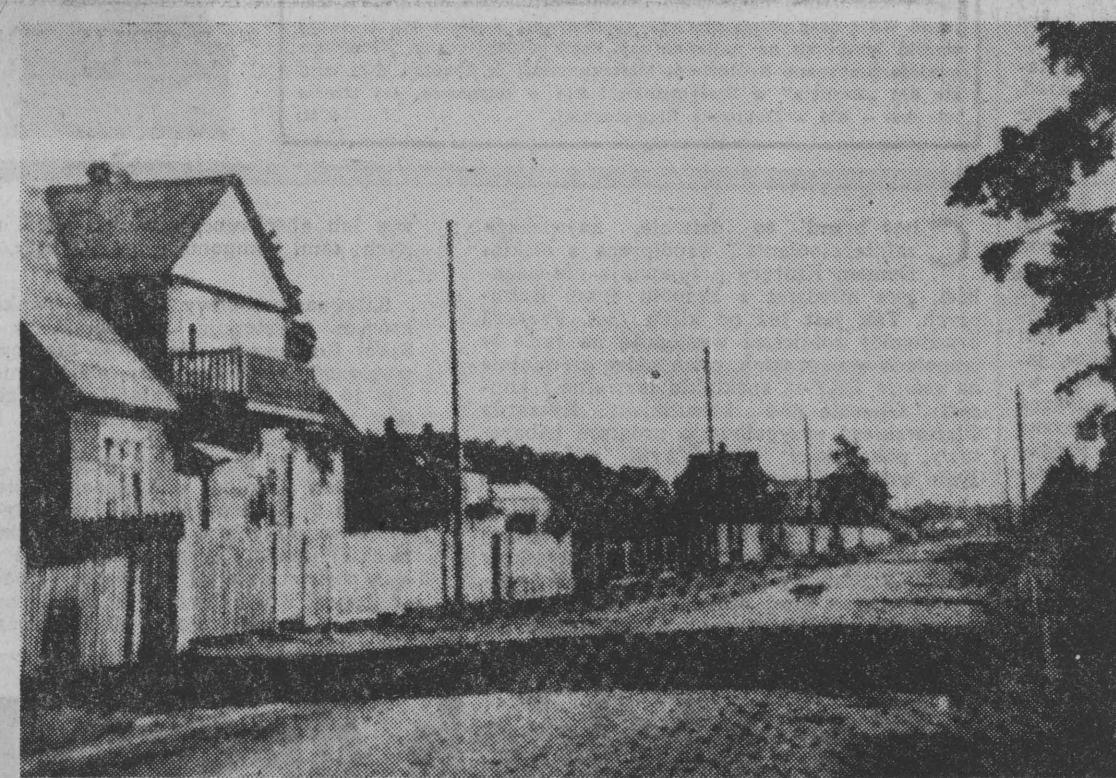
syłane drogą wymiany w zamian za „Nasz Głos”.

SŁOWO DUKOWANE

ma wielki wpływ na kształtowanie opinii społecznej. Rola ta była nieco inna w okresie międzywojennym, z jednej strony z powodu małego rozpowszechnienia radia, z drugiej — z powodu dość powszechnego analfabetyzmu i półanalfabetyzmu. Dlatego też augustowscy nauczyciele z pomocą swoich wydawnictw docierali głównie do inteligencji, a dopiero na drugim miejscu stawali rzemieślników, bardziej uświadomionych chłopów i robotników.

Do inteligencji w pierwszym rzędzie adresowany był „Nasz Głos”, miesięcznik regionalny wymagający odrębnego omówienia. Do tej samej grupy społecznej kierowano „Bibliotekę regionalną”, a także przewodniki turystyczne: „Pojezierze Augustowsko-Suwalskie” czy „Augustów i okolice”. Idee spółdzielczości krzewiono m. in. na stronach biuletynu „Nasza Praca Spółdzielcza”, która ukazała się pod redakcją J. Witka i H. Kozła. Dla dzieci szkolnych przeznaczono było pismo „Nasz Głosik”. I ono również miało charakter regionalny. Pomyślano je w taki sposób, że każdy numer tego dwutygodnika miał być redagowany przez uczniów innej szkoły. Niestety, niektórym nauczycielom zabrakło zapału a może i umiejętności, wobec czego pismo z braku funduszy (ceny 5 gr.) nie chciało podnieść ze względów społecznych stosunkowo szybko przestało wychodzić.

Warto także przypomnieć, iż to właśnie nauczyciele stali w pierwszym szeregu tych, którzy propagowali piękno Augustowa, organizowali tam



Aleju Związku Nauczycielstwa Polskiego w Augustowie dziś, ul. Partyzantów.

Fot. „Nasz Głos” reprodukcja R. Ziębkowski.

mor dopisze. Po pijanemu i na trzeźwo. Właściwie, to wydaje mi się, że to była taka dobra, zgrana szajka. Wygrali mnie kłótnia. Jak jeszcze była córka teściowej, co miała w domu melinę, to obie się kłóciły. A potem tylko ja zostałam...

— Mówiłam nieraz mężowi: daj mi tyle żebyśmy mogli wyżyć wszystkim — małemu, przede wszystkim — małemu. A on z niedużym tysiącem dawał mi sześćset czterdziestu złotych. Nie

Wyjechałam potem załatwiać dopiero osobisty i wróciłam dopiero teraz po kilku miesiącach. Już za późno... U matki byłam, dostałam czterysta złotych i do widzenia. A od męża uciekałam po mnie żółt. Takie dawaństwo jak biele. Wyżalam, trzęsłam drzwiami. Nigdy więcej tam nie wróci. Ani do Siemiatycz. Dziecko bym tylko wzięła...

Tyle. Jesienią miasteczka na Pojezierzu Suwalskim zaczynają

— Ona? A tak, rzeczywiście, samochód ją potracił. Ale nie przypominam sobie szczegółów. Co ile chodzi o jej inteligencję — matka zawsze głosa, mile polaskotana — no, to ona w ogóle. A tak poza tym, to sama chwytła się do wiadomości czego. Z pracą tak ciężko jest coś załatwić. Nie interesowałam się córką? Jak to nie! Synowa może powiedzieć. Była tutaj, mieszkała razem z mężem przez osiem miesięcy. Ojciec mówił

Dlaczego rodzina nie interesowała się leczeniem chorej Teresy. Dlaczego nikt nie kontaktował się z lekarzami? — pytam tym razem matkę. — Kiedy zachorowała, byłam w Siemiatyczach i jechałabym potem za karetką samochodem. Ale w drodze zgubiłabym pogłowienie ratunkowe. Do Jacek. Przed chwilą babcia umyła mu głowę. Babcia prezentuje się bardziej niż skromnie w brązowym płaszczu-fartuchu i męskich kaloszach. Do końca mojej wizyty, która przecież potrwa dość długo, będzie stała na środku pokoju syna i nie zdążyła ubrać się w zupełnie nowe ubranko małego wnuka. Prostymi słowami opowie o tym co w języku nauki określone jest jako proces społecznej dezadaptacji.

I co? — No i mieliśmy pojechać, ale samochód był zepsuty. A to przecież od nas tam jest dwadzieścia kilometrów! A żeby pani zobaczyła ten dom! — Zobaczyłam. Tutaj jesień jest równie piękna. W mikroskopijnym ogródku amenzyma chryzantema. Niby wizytówka tego, co kryje wnętrze parterowego domu o ścianach pokrytych liszajami sta-

rości i zaniedbania. W drzwiach wejściowych wybita sztybła zastąpiła wątpliwą czystości szmatka. Stąd wchodził się wprost do kuchni, a konkretniej: wprost na ogromną stertę dorodnych ziemniaków. W niewielkim pokoju siedzi na łóżku młody brzdąk. To Jacek. Przed chwilą babcia umyła mu głowę. Babcia prezentuje się bardziej niż skromnie w brązowym płaszczu-fartuchu i męskich kaloszach. Do końca mojej wizyty, która przecież potrwa dość długo, będzie stała na środku pokoju syna i nie zdążyła ubrać się w zupełnie nowe ubranko małego wnuka. Prostymi słowami opowie o tym co w języku nauki określone jest jako proces społecznej dezadaptacji.

Bieda to ogromna, ale jedno nie wiem już na pewno. Z opinii zakładu pracy meza Teresy, że spokojny człowiek bezkonfliktowy, często bierze opiekę nad dzieckiem”, bo żona choruje. Z informacji na komisariacie MO, gdzie według matki Teresy mają zięcia na oku, że nie zdążyła się interwencje milicji z powodu pijaństwa czy pobicia. Owszem, tutaj właśnie byłyby piątki rozróby, kiedy jeszcze gospodarka, a teraz od czasu do czasu wynikają sąsiedzkie pyskowiły o centymetry ziemi i plotu, w czym ma swój udział również Teresa. Dzielnicy Dmitrów przypomnia sobie, że kiedyś wygłębiał Stanisław Z. i jego przysłał małżonkę co jest, to pobiegłam po kropie walerianowe. Matka mówi, że

stanowiła się, co robi, bo to był właśnie okres sławy meliny. Ale dziewczyna była uparta i zakochana.

Dzisiaj dziewczyny nie ma. Od kilku dni. Teściowa nie wie, co z nią. Powiedziała, że wyjeżdża na jeden dzień i wróci. A to już prawie tydzień. Chociaż to nie nowego, bo Teresa wyjeżdża kiedy chce i na ile chce. W pokoju, do którego weszliśmy po otwarciu nożem wewnętrznych haczyka — takie oryginalne zamknięcie — smutno. Na tapczanie rozkopana pościel, brudna. Pod pięciem wklonowe łóżeczko, obok sterta czegoś okryta brudnym kocem. Sztuczne kwiaty na stole. Nowy telewizor, na nim tandetne lampki nocne w kształcie ulicznej lampy naftowej i latarni morskiej. W kątach odrapanych ścian falują odrapane chusty pajęczyny.

— To ona tak dba o dom — teściowa z bukiem Jacka w ręku zajmuje pozycję na środku pokoju. Te lampy też napokupowała. Syn zarabiał do czterech tysięcy, pożyczki spłaca. Tak jego pieniądze wydaje. Na głupoty. Jak ona będzie pracować, kiedy albo śpi w dzień, albo jej nie ma. A byli ze spółdzielni, obiecali pracę. Z tego miałaby rentę przecież. Ale to nie dla niej. Jaki rozwód? Nic o tym nie wiem. I syn też nie. Jak on jej żył, to już niech ona znajdzie coś lepszego. Nie ja nie wiedziałam o jej chorobie. Jak pierwszy raz zobaczyłam co jest, to pobiegłam po kropie walerianowe. Matka mówi, że

odwiedza! Sama synowa powiedziała: moja mamusia nie lubi matych dzieci. To ona będzie do wnuczka przyjeżdżać? Kiedyś, jak była, powiedziałam jej, czemu nie uprzedzić, że córka chora. A ona na to: widziałam, że ona lubi. I kogo tutaj lubi? Okropnie nerwowa, spi weź, robisz nie nie chce. Ale jak coś zmałuje, trzeba powiedzieć, przychodzi za pięć minut, przepraszam, co ja narobiłam, pójdę do kuchni, wypowiadam się. I znowu.

Placze. Blisko siedemdziesięcioletnia, beznadziejna kobieta. — Wnuczki się zmarnowały. Lekarze mówią, że dużo leków, za dużo było papierosów. Jaka żebyś choć nikt nie zabrał. Kto mówi, że on choruje? I mnie weselej.

Mały wpatruje się w staruszkę. — Babcia, babcia — szepcze. Zostawiam ich tak. U Leszczyńskich dla kontrastu czystość aż kięje w oczach. Starsi ludzie. Neutralni. Po sąsiedztwu. — Jej mąż to spokojny człowiek. Babka dzieciaka pilnuje, karmi, bierze niej on by nie żył. Wraca on z pracy, a żona sceny robi. No, ona chora a on przez to zmarnowany. Że by kogoś winić, to tylko jej rodziców. Żadnej pomocy. Dali stary telewizor, on nigdy nie grał. Obiecali im pieniądze na urządzenie. Sama opowiadała. I nie zajął się chorą córką? Nie pomóc? Człowiek pisał to szkuduje. A toż to twój dzieciak, jakże! No, trudno

Oprócz biura podań pani Danusi, które firmuje spółdzielczość pracy, są w Białymstoku jeszcze tylko bodaj dwa inne. Prywatne. Pracują w nich nestorzy pióra. Pan H. dobija osiemdziesiątki.

— Pani G. jest nieco młodszy, ale niedużo. W dodatku stracił swoją nieskazitelną kładę opinii. Jest u niego w zakładzie taki zwyczaj, że pierwszy klient otrzymuje polecenie: — Skocz pan po piwo. — Z biegiem dnia dyscyplina w zakładzie rozluźnia się. Niedawno pojawił się pisarz wędrowny. Ma maszynę do pisania i pracuje we własnym domu. Nie ma szylu, zezwolenia. Klientów zaś po prostu pobiera z poczekalni biur pisania podań. Zjawia się tam w godzinach szczytu i proponuje czekającym: — Może podanko... Jak pisze i za ile jest tajemnicza.

W tej sytuacji kadrowej, pani Danusia jest oblegana. Co będzie dalej? Powstają nowe urzędy, biura, instytucje. Wszędzie trzeba iść do podaniom. Kto je będzie pisał?

ANDRZEJ RÓŻAŁSKI

psa i to szkuduje

wiem co robi z tymi pieniędzmi. Podałam więc do rozwodu. Pod koniec sierpnia była pierwsza sprawa, ugodowa. Dziecko jest zaniedbane, nie ubrane. Na początku mój ojciec kupił mi kurtkę, niebieską. Teraz ma rekawy do kurtki. A tak nikt z moich rodziny nie pomaga. Niech pamił jeszcze ojciec że chciałabym, żeby ojciec i matkę ukarać, za to, że bracia i siostry mają wszystko: mieszkania, samochody, stanowiska, a ja jedna nie mam nic. Nic! Dlaczego?... — Ja wiem. Z kaleki nikt nie chce się zadawać. Szukam pracy w spółdzielni inwalidów w Siemiatyczach. Wyśłał mnie do Białegostoku. Prezes Kociura obiecał pracę.

usypiać po inwazji turystów i wczasowiczów. Tylko dzieciaki wracające z lekcji wpadają z hałasem na tę samą co ja klatkę schodową. Drzwi otwiera młoda kobieta. Bratowa Teresy Z. W pokoju druga młoda kobieta: matka. Nie pracująca absolwentka studium administracyjno-prawnego. Elegancka, zadbana, porusza się z godnością po gustownie urządzonych wnętrzach. Jest czysto, przystojnie, rodzinie. Paroletni wnuczek, którego i tak trudno przypisać do tak młodej babci, bawi się na dywanie: widać, że rozpieszczony.

Na początku zdziwienie. Zakroczenie. Potem, z potknięciami jakos się dogadamy.

— Ona? A tak, rzeczywiście, samochód ją potracił. Ale nie przypominam sobie szczegółów. Co ile chodzi o jej inteligencję — matka zawsze głosa, mile polaskotana — no, to ona w ogóle. A tak poza tym, to sama chwytła się do wiadomości czego. Z pracą tak ciężko jest coś załatwić. Nie interesowałam się córką? Jak to nie! Synowa może powiedzieć. Była tutaj, mieszkała razem z mężem przez osiem miesięcy. Ojciec mówił

Dlaczego rodzina nie interesowała się leczeniem chorej Teresy. Dlaczego nikt nie kontaktował się z lekarzami? — pytam tym razem matkę. — Kiedy zachorowała, byłam w Siemiatyczach i jechałabym potem za karetką samochodem. Ale w drodze zgubiłabym pogłowienie ratunkowe. Do Jacek. Przed chwilą babcia umyła mu głowę. Babcia prezentuje się bardziej niż skromnie w brązowym płaszczu-fartuchu i męskich kaloszach. Do końca mojej wizyty, która przecież potrwa dość długo, będzie stała na środku pokoju syna i nie zdążyła ubrać się w zupełnie nowe ubranko małego wnuka. Prostymi słowami opowie o tym co w języku nauki określone jest jako proces społecznej dezadaptacji.

Bieda to ogromna, ale jedno nie wiem już na pewno. Z opinii zakładu pracy meza Teresy, że spokojny człowiek bezkonfliktowy, często bierze opiekę nad dzieckiem”, bo żona choruje. Z informacji na komisariacie MO, gdzie według matki Teresy mają zięcia na oku, że nie zdążyła się interwencje milicji z powodu pijaństwa czy pobicia. Owszem, tutaj właśnie byłyby piątki rozróby, kiedy jeszcze gospodarka, a teraz od czasu do czasu wynikają sąsiedzkie pyskowiły o centymetry ziemi i plotu, w czym ma swój udział również Teresa. Dzielnicy Dmitrów przypomnia sobie, że kiedyś wygłębiał Stanisław Z. i jego przysłał małżonkę co jest, to pobiegłam po kropie walerianowe. Matka mówi, że

stanowiła się, co robi, bo to był właśnie okres sławy meliny. Ale dziewczyna była uparta i zakochana.

Dzisiaj dziewczyny nie ma. Od kilku dni. Teściowa nie wie, co z nią. Powiedziała, że wyjeżdża na jeden dzień i wróci. A to już prawie tydzień. Chociaż to nie nowego, bo Teresa wyjeżdża kiedy chce i na ile chce. W pokoju, do którego weszliśmy po otwarciu nożem wewnętrznych haczyka — takie oryginalne zamknięcie — smutno. Na tapczanie rozkopana pościel, brudna. Pod pięciem wklonowe łóżeczko, obok sterta czegoś okryta brudnym kocem. Sztuczne kwiaty na stole. Nowy telewizor, na nim tandetne lampki nocne w kształcie ulicznej lampy naftowej i latarni morskiej. W kątach odrapanych ścian falują odrapane chusty pajęczyny.

Oprócz biura podań pani Danusi, które firmuje spółdzielczość pracy, są w Białymstoku jeszcze tylko bodaj dwa inne. Prywatne. Pracują w nich nestorzy pióra. Pan H. dobija osiemdziesiątki.

KRYSTYNA KONEKA

Imiona w tekście zostały zmienione.

Kiedy w miejsce 17 metropolii wojewódzkich i 5 wielkomiejskich pojawiło się 49 stolic administracji terenowej, w większości awansowanych z pozycji skromniejszych miast powiatowych, stało się oczywiste, że całą dotychczasową geografę społeczną, gospodarczą i kulturalną życia kraju można już odesłać do historii. Co jednak powinno — i co będzie mogło — powstać w zamian, tego niepodobna było przewidzieć. A już najtrudniej w przypadku pytania o nową organizację życia kulturalnego. Czy w nowej sytuacji nowe ośrodki winny zadowolić się rolą stacji przekazywających retransmitujących dobra stworzone przez kilka ośrodków centralnych? Czy przeciwnie — w każdym Krośniu wypadnie teraz ufundować uniwersytet, a w każdej Ostrołęce — filharmonię?

Darujcie, proszę, obcesowość tych pytań, ale czyż nie w takim właśnie tonie bywały one wówczas formułowane? Były to lata siedemdziesiąte i stoletnim dyskusantom losu kultury w nowych regionach jakoś zdążyło już wypaść z pamięci, że ćwierć z okładem wieku wcześniej taki sam problem trzeba było rozwiązać w Lublinie, Łodzi, Wrocławiu, Gdańsku, Opolu, Szczecinie — i to w warunkach o ileż bardziej dramatycznych. Tradycyjny centralizm kultury mieliśmy na dobrą sprawę tylko dwie, z czego jedna zaledwie ocalała z wojennej pożogi w stanie nadającym się do natchnieniowego uruchomienia. W trzydziści lat później z każdego rocznika dwudziestolatków już 15 osób na 100 opuszczało uczelnie z dyplomami w kieszeni, w Polsce działa 16 artystycznych i 4750 średnich szkół wyższych, z których 15 tys. młodych, po całej Polsce mnożą się galerie i muzea, zespoły muzyczne i teatry, w księgarniach zaś pojawia się ok. 30 debiutów prozatorskich i kilka razy tyle poetyckich rocznic.

Skoro jednak cała ta sprawa wydaje się tak prosta i oczywista, to dlaczego ambicje regionów stały się w pewnych elitach stolicy tematem prześmiewek, modnym kiedyś jak dziny? Dlatego zapewne, że owe elity nigdy na dobre i szczerze nie zaakceptowały owej „provincji” i naczaj, jak tylko w roli ubogich i gorzej urodzonych krewnych. Kultura prawdziwa, pełnej wartości i światowej recepcji, mogła powstać tylko w Warszawie albo Krakowie, reszcie zaś wolno, jeśli konieczne chce i musi, robić sobie

wszystkich środowiskach społecznych, to ograniczenie bazy społecznej, z której rekrutują się nowe talenty, głównie do tradycyjnych środowisk inteligentnych musi oznaczać, że ogromna ilość talentów pozostaje ułojona, nie może uwewnętrznić się i zrealizować społecznie. I czyż zbieżnych poglądów nie publikowali już wówczas doc. dr Marcin Czerwinski, prof. dr Andrzej Siciński i prof. dr Jan Szczepański, którzy dziś odpowiadając na ankietę „Kontrastów” (z tytułowaną przez wrotnie „Czy prowincja ma szansę

starszych od siebie „ludzi upartych”, zakochanych w swojej ziemi i gotowych oddać jej, co najlepsze. Gdybym to ja odpowiadał na pytanie „czy prowincja ma szansę” powiedziałabym, że ma ją właśnie dzięki temu zespalaniu się starych kadry regionalnej z rozgorączkowaną, niecierpliwą młodzieżą. Ma ją także w polityce kulturalnej państwa, które z coraz wyraźniejszą konsekwencją lokuje siły i środki, w tym także materialne, w ośrodkach regionalnych. Oczywiście nie są to drogi gładkie, szczególnie w inwestycjach kultury. Bez lokalnych czasopism skupiających nowe środowiska i kształtujących ich życie umysłowe, bez nowych wydawnictw, lokalni i całej w ogóle instrumentacji życia kulturalnego ruch musi być wolniejszy, niż byłoby to możliwe w warunkach dostępu papieru dla piszących, klubów dla dyskutujących i sal dla mających coś do zagrania czy wystawienia. Tylko czy wszędzie zostało przynajmniej wykorzystane to, co jest?

Musiabym także przyłączyć się do tych wszystkich głosów, które nie bez powodów ostrzegają działaczy i twórców regionalnych przed otaczającym ich niebezpieczeństwem bylejakości, robienia kultury na prawach „gospodarstwa” wyłączonych spod działania wymogów najwyższej jakości. A także przed zamykaniem się we wszelkich lokalnych opłotkach i usprawiedliwianiem istniejących warunków. Chciałabym wręcz zaagitować ich do otwierania swojej twórczości na cały kraj i weryfikowania stwarzanych wartości w ciągłym współzawodnictwie, w ciągłej konfrontacji ogólnonarodowej.

Rzeczy cudowne robić mogą tylko ludzie dzięki swym talentom, siłom i umiejętnościom, a przede wszystkim — swemu powołaniu i chęci jego spełnienia. Toteż jedynym motorem napędowym naszej polityki kulturalnej może tu być pomoc: opieka nad każdym talentem, troska o pole dla jego działania, gospodarność i umiejętność poruszania się w istniejących możliwościach. A przede wszystkim — ciągła świadomość, że w ostatecznym rachunku decyduje jakość twórczości, efektywność animacji życia kulturalnego i ambicja wniesienia własnego dorobku do kultury ogólnonarodowej.

(Interpres)
ZBIGNIEW JURKIEWICZ

Szanse regionów

produkcję drugiego i dziesiątego gatunku, a najlepiej folklorystyczną.

Nie dajmy się więc zwieść datom. Reforma administracji terenowej nie zrodziła nowego problemu organizacji życia kulturalnego w Polsce. Ona tylko wydobyla stare uprzedzenia wobec ośrodków regionalnych i rozdzielała tych wszystkich, którzy prawdziwie wartościową twórczość naukową, literacką i artystyczną przywykli uważać za powołanie dziełowe (żeby nie powiedzieć — monopol) elit stołecznych. Więcej też, niż lat czterech, liczą sobie próby przełamania tego przesądu. Kiedyś to doc. dr Jerzy Kossak pisał o nowej, rodzimej sferze polityki społecznej, że ma ona „kształtować nową geografę kulturalną kraju, tworząc harmonijny rozkład ośrodków kulturowych na mapie Polski” i uzasadniał ten postulat argumentem — zdawałoby się nieodpartym — że jeśli „prawda jest — a tak dziś twierdzą psychologowie społeczni — że rozróżnienie talentów w każdej nowej generacji jest równomiernie we

se?”) rekapitułują całą sprawę doświadczeniem, że „koncepta stołecznej centralizmu kulturalnego jest najtypowszym przeżytkiem feudalnych zabłąkań w naszych czasach”.

Sprawa ma więc długą historię, którą trzeba poznać w szczegółach i przemyśleć do końca, żeby wreszcie przestała się pętać pod nogami rozwijającemu się życiu kulturalnemu.

Alie rozbrat z przestarzałym przesądem nie odpowiada jeszcze na pytanie zasadnicze: co powinno się i będzie można zrobić? Rozjeżdżający się po kraju publicyści próbują aktualnie dokonać rzetelnego obrachunku z regionalną rzeczywistością. I co przywożą? Wśród różnorodnych spostrzeżeń odnotowują, iż są tam tysiące młodych ludzi, którzy po studiach uniwersyteckich i stażu w którejś z metropolii decydują się dzisiaj żyć i pracować „gdzieś w nowym województwie”. I którzy odkrywają tam pokolenie

Drugie targi sztuki w Łomży



Spółdzielnia Pracy Artystów Plastyków „Plastyka” z Warszawy zorganizowała w Łomży drugie już z kolei targi sztuki. W świetlicy Cechu Rzemiosł Różnych zaprezentowane zostały obrazy olejne, grafiki artystyczne, tkaniny i ceramika. Organizatorzy postawili sobie szczytny cel popularyzacji sztuki wśród mieszkańców Łomży i województwa, a także umożliwienie zakupów dzieł znanych twórców zarówno przez indywidualnych odbiorców, jak i zakłady pracy. Niestety, mimo rozesłania znacznej ilości zaproszeń, niewielu było na wystawie przedstawicieli łomżyńskich jednostek

gospodarki i społecznej. Może godzina i dzień otwarcia były niefortunne? Bo pierwsze targi sztuki, które odbyły się 2

lata temu, miały przebieg gromnie ujęcie.

Tekst i foto: GABOR LORINCZY



BAŁTYJSKIE SYMBOLE

Gipsowa głowa jaćwieskiego „księcia” prawdopodobnie nie odbiega zbyt od oryginału. Zrekonstruowano ją na podstawie czaszki tzw. metodą Gierasi-mowa. Oblicze „księcia” charakteryzuje niskie czoło i mocno osadzone oczy. Tylko włosy i sumasty wąsy mogą być współczesnym wyobrażeniem o przedstawicielu ludu, zamieszkującego niegdyś północno-wschodnie krańce polskiego zgrupowania etnicznego i należącego do jednego z wielu plemion bałtyjskich, z których wywodzi się dzisiejsi Litwini, Łotysze i zniszczeni biologicznie przez Zakon Krzyżacki starożytni Prusowie.

Co wiemy o księciu, skąd go znamy, w jaki sposób trafił na ekspozycyjne sale? Przed 23 laty, w drugim roku badań w ramach Archeologicznej Ekspozycji Jaćwieskiej Jerzy Antoniewicz natrafił we Szwajcarii na Suwalszczyźnie na szkielety grobu książęcego, który obecnie datuje się na III wiek n.e. W grobowej jamie przykrytej kamiennym brukiem leżały kości męczyzny. Na jego piersiach znaleziono zapinki kunstszmowne wykonane z brązu i ozdobione srebrnymi pierścieniami. Przy boku spoczywał miecz żelazny, siekierka oraz ozdoby z nie zachowanego pasa: figurka jelenia lub losia oraz brązowe tarczki wykładane złotą blachą. W jamie grobowej złożone były także groty oszpeceń, uprząż końska, żelazne sprzączki. Wyposażenie grobu swym bogactwem wyraźnie odbiegało od innych grobów, znalezionych w Szwajcarii. Wskazywało więc na pewną rangę i dostojność pochowanego człowieka.

Wśród wielu znalezionych przedmiotów była wspomniana figurka jelenia, wyćnięta z blachy brązowej, a następnie posrebrzana. Stwierdzono, iż była ona wytworem miejscowych rzemieślników i nie posiadała dotąd żadnych analogii na ziemiach polskich. Natomiast motyw zwierzęcy w ozdobach był często stosowany przez plemiona, zamieszkujące w okresie rzymskim północną Europę. Figurka jelenia — zgrabna, prosta i elegancka — do dziś zachowała nowoczesną formę. Od momentu odkrycia stała się symbolem wszelkich działań archeologicznych na terenie północno-wschodniej Polski. Była

m.in. emblematem Kompleksowej Ekspedycji Jaćwieskiej. Sylwetka jelenia ze Szwajcarii zdobiła okładkę katalogu, przygotowanego na Kongres Nauk Prehistorycznych i Protohistorycznych w Rzymie we wrześniu 1962 roku. Było to pierwsze wydawnictwo Białostockiego Towarzystwa Naukowego. Szwajcarski jeleńek widniał też na okazjonalnych znaczkach i kartkach pocztowych.

Każdy wykopany przez archeologów przedmiot podlega ścisłej, wyznaczanej na etapy „obrobce”. Po emocjach związanych z jego znalezieniem następuje opracowanie naukowe, ocena przynależności kulturalnej i chronologicznej, określenie funkcji, a dalej — konserwacja. W wielu wypadkach przedmiotów trafia następnie do muzeów lub na wystawy, bądź — co się dzieje najczęściej — do magazynów. Niewielu wykopaliskom dany jest „aktywny żywot”. W przypadku jelenia rzecz ma się zgoła inaczej. Stając się symbolem badań naukowych podlega on ciągłej obserwacji. Od chwili odkrycia jest ciągle żywy, aktualny.

Te uwagi zapisuję na marginesie interesującej wystawy archeologicznej pn. „Bałto-wie — północni sąsiedzi Słowian” w białostockim Muzeum Okręgowym. Ekspozycję tę ogłodził już mieszkaniec Sopotu, natomiast w okresie lata czynna była w Muzeum Archeologicznym w Warszawie. Spieszę zapewnić, iż dzieło innych, znajdujących się na wystawie ekspozycji, są równie interesujące, jak historia jaćwieskiego „księcia” i symbolicznego jelenia.

LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA



Fragment ekspozycji w Muzeum Okręgowym w Białymstoku. Po lewej — zrekonstruowana głowa jaćwieskiego „księcia”.

Fot. Zdzisław Lenkiewicz

W kręgu muzyki hinduskiej

W sobotę w Ośrodku Pracy Twórczej „Wektor” ACK „Sepulchrum” odbędzie się niedzielny koncert inauguracyjny działalności białostockiego Koła Przyjaciół Kultury Hinduskiej. Wystąpi bowiem Piotr Pomorski, muzyk, który brał udział w ubiegłorocznym festiwalu muzyki w Woodstock. P. Pomorski gra na takich instrumentach jak sarod, sitar, tabla, a obecnie występuje w Europie z towarzyszeniem dwóch polskich instrumentalistów. Przez wiele lat studiował muzykę — i w ogóle kulturę hinduską, zaś po jego występie na słynnym amerykańskim festiwalu saksofonistów grający z Carlosem Santaną — Russel Tubs powiedział: „Ten Polak jest pierwszym nie-Hindusem, jakiego słyszałem, któremu udało się zagrać autentyczną ragę, tchnąc wewnętrzną głębią, wzniosłością i spokojem. To nie mieszanina East-West, ale prawdziwa muzyka Indii”. Zapowiada się więc nie byle jakie przeżycie dla miłośników tej trudnej muzyki. Początek koncertu o godz. 18.00. (gr)

Nagroda dla białostockiego dziennikarza

Przed kilkoma dniami rozstrzygnięty został Ogólnopolski Konkurs na Słuchowisko Radiowe, organizowany dorocznie przez Komitet do spraw Radi i Telewizji. Po zapoznaniu się z ponad 70 tekstami jury postanowiło nie przyznawać pierwszej nagrody, zaś drugą ex-aequo otrzymał Piotr Müldner — Nieckowski oraz dziennikarz z Rozgłośni PRiTV w Białymstoku — Andrzej Bartosz. Jest to literacki debiut tego znanego reportażysty i od razu uhonorowany tak wysokim wyróżnieniem. Miejmy nadzieję, że słuchowisko „Cywilniak” zostanie wkrótce nagrane i przedstawione słuchaczom. Laureatowi serdecznie gratulujemy. (gr)

Poza wieloma interesującymi dziełami kinematografii radzieckiej, prezentowanymi tradycyjnie w listopadzie w ramach Dni Filmu Radzieckiego (pisaliśmy o tym wczoraj), zobaczmy na ekranach naszego regionu również filmy innych krajów.

Zapewne wielu zadowolonych przyniesie miłośnikom K. Muzy najnowszy utwór Krzysztofa Kieślowskiego „AMATOR” — najgłośniejszy film polski bieżącego roku. Rok ten zresztą można nazwać w kinie polskim rokiem Kieślowskiego. Ten wielki utalentowany reżyser filmowy i teatralny abstrakcyjnie w tym sezonie nagrodził w wszystkich festiwalach, na których się pojawiał za swoich dziełami. Grand Prix w Krakowie, „Złoty Gron” w Łagowie, nagroda w Koszalinie, Złoty Medal i nagroda FIPRESCI w Moskwie,

Stawka na turystykę

W spółdzielczych osiedlach mieszkaniowych zainaugurowano nowy rok działalności kulturalnej. Nowy rok pracy rozpoczął się seminarium pt. „Potrzeby i możliwości rozwoju turystyki wśród najmłodszych”. Treścią seminarium były formy działalności turystycznej w programie działania społeczno-wychowawczego i kulturalnego w osiedlach mieszkaniowych. Przedstawiciele Zarządu WSM i ZW PTTK, instytucji, organizacji współpracujących, a także zarządów poszczególnych spółdzielni i administracji mówili o wynikach działalności ubiegłorocznej.

Wytoczono także kierunki pracy w nowym roku działalności kulturalnej. Wyróżniających się w działalności społeczno-wychowawczej i kulturalnej nagrodzono listami gratulacyjnymi Prezesa Zarządu WSM oraz pamiątkowymi upominkami. Podsumowano także wyniki konkursu na najładniejszy kącik turystyczny. Pierwsze miejsce przyznano Spółdzielni Mieszkaniowej w Sokółce, dwa drugie SM „Zachęta” w Białymstoku i SM w Hajnówce, zaś trzecie miejsce — SM w Dąbrowie Białostockiej. (CH)

Choć brzmi to dziwnie, największe zainteresowanie współpracą z elckim Domem Kultury przejawiają nie licealiści, lecz młodzież z Zespołu Szkół Rolniczych. Tak jest już od kilku lat. Przyszli pracownicy rolnictwa występują na razie w zespołach amatorskich, przychodzą gremialnie na seanse DKK-u, spektakle teatralne i koncerty. Obecnie pod kierunkiem Ryszarda Olszowskiego przygotowują program kabaretowy, pokazujący w krzywym zwierciadle życie wsi współczesnej.

— Utopia byłoby żądanie od wszystkich, by uczestniczyli w amatorskim ruchu artystycznym — stwierdza Jan Olejnik, dyrektor MDK. — Staramy się wyłuskać najzdolniejszych i tak z nimi pracować, by bez wstydu można było zaprezentować publicznie ich

wie lub absolwenci średnich szkół muzycznych; sami komponują, piszą teksty, aranżują.

Kilkunastoosobowy zespół wokalny, w którym występują dziewczęta z Zespołu Szkół Rolniczych, dopiero w bieżącym roku wypłyną na szersze wody, choć istnieje prawie 10 lat. Wiosną wystąpi jako reprezentant województwa na Festiwalu Piosenki Harcerskiej w Siedlcach, w czasie wakacji zaś — na VI Harcerskim Festiwalu Kultury Młodzieży Szkolnej w Kleckach, gdzie zdobył jedną z 2 „Srebrnych Jodeł” w kategorii zespołów wokalnych. Choć sztuka recytacji amatorskiej upada i coraz mniej uwagi w szkołach poświęca się jej ratowaniu — podopieczni Teresy Kossakowskiej z MDK zabili się m. in. w Turnieju Poezji K. I. Gałczyńskiego

Scena propozycji recytatorskich

Wojewódzki Dom Kultury w Białymstoku wzorem lat ubiegłych organizuje cykl recytacji w ramach „Sceny propozycji recytatorskich”. Miłośnicy poezji, recytatorzy, instruktorzy teatralni mają więc okazję do comiesięcznych spotkań i dyskusji. „Scena” ma bowiem służyć rozwojowi sztuki recytatorskiej, stwarzając możliwości prezentacji i wymiany doświadczeń. Spotkania w WDK pomogą domorodnym recytatorom w ulepszaniu swojej twórczości. Ich recytacje, jak również dobór utworów literackich poddane zostaną ocenie fachowców. Szczególnie utalentowani uczestnicy spotkań mogą brać udział w ogólnopolskich konkursach recytatorskich.

Przykład ubiegłorocznych uczestników „Sceny” wskazuje, że opłaca się korzystać z ich pomocy rad instruktorów. W konkursie poezji współzawodniczył J. Przybysz, który odbył się w październiku br. w Warszawie drugie miejsce zajęła Irena Jedrejczak z Teatru Konnyki „Kłaps”. Helena Sadowska, studentka Filii UW, została laureatką Turnieju Sztuki Recytatorskiej „Zapłona świeca” w Opolu.

„Scena propozycji recytatorskich” otwarta jest dla wszystkich miłośników pięknej słowa. W jej ramach czynny jest także raz w tygodniu punkt konsultacyjny. Można się tam konsultować w każdy czwartek w godzinach 15-18. Instruktorzy udzielą pomocy w doborze utworów literackich, doskonałości dyktacji, a także operowaniu wymowami i interpretacyjnymi. (CH)

(jot)

Na elckich deskach

umiejętności. Występy amatorskie muszą nam bowiem zastąpić profesjonalistów, którzy w Elku pokazują się nader rzadko.

Wyłuskać talenty i prowadzić je ku sukcesowi nie jest jednak łatwe, zwłaszcza gdy weźmie się pod uwagę, że elcki Dom Kultury nie ma instruktorów muzyki i plastyki. Prowadząca od wielu lat zespół baletowy Ewa Bondar przeszła na rentę. Sporo czasu upłyło, nim znalazł się następca, zważywszy, że władze elckie nie oferują mieszkań absolutnie uczelnianym artystycznym, którzy chcieliby podjąć w tym mieście pracę.

Pomimo tych trudności młodzież z zespołów amatorskich osiąga niezłe rezultaty; ostatni rok przyniósł kilka znaczących nagród w przeglądach wojewódzkich i ogólnopolskich. Zespół muzyczny „Pięciu Chłopców”, pozbawiony fachowej opieki i nie dysponujący dobrą aparaturą, dał się już poznać suwalskiej i białostockiej publiczności. Występował też na Festiwalu Piosenki Polskiej w Toruniu i w klubach studenckich w Gdańsku. Kilka utworów nagrał dla Polskiego Radia w Białymstoku. W skład zespołu, grającego muzykę rockową, wchodzi uczni-

w Rucianem-Nidzie. Marek Wierzbicki zajął pierwsze miejsce w kategorii dorosłych, zaś Anna Lipińska drugie wśród młodzieży szkolnej.

„Konopielka” Redlińskiego, zaadaptowana przez Zofię Bolesławską dla potrzeb sceny amatorskiej, cieszyła się w Elku i województwie dużym zainteresowaniem publiczności. Przyniosła też zespołowi teatralnemu jedną z nagród w przeglądzie wojewódzkim. Obecnie młodzi aktorzy przygotowują II część „Dziadów”, a także „Sztukę bez postaci” Roberta Duncana. W przyszłym roku wystawią, być może, „Igraszki z diablem” Jana Drdy.

W połowie listopada elcki Dom Kultury obchodzić będzie 10-lecie istnienia. Zaproszeni zostaną byli pracownicy tej placówki, a w czasie dwudniowych uroczystości zaprezentują swój dorobek zespoły amatorskie i koła zainteresowań. Jest co pokazać i kogo zaprosić, gdyż z ruchu amatorskiego w Elku wyrósł sporo profesjonalistów, w tym około dziesięciu aktorów. Czy pójdą ich śladem następni?

dzy do artystów i artystów do swoich obowiązków wobec swego czasu i społeczeństwa, o kształt naszej kultury współczesnej, rozdzieranej antynomiami pozorych i trwałych wartości. Wreszcie o tzw. kosztach własnych, jakie przychodzi często płać ludziom twor-

przedstawia film „ELEGIA” w reż. Pawła Komorowskiego. O niewielki folwark na podjeździe do Wąlu Pomorskiego walczą mały, węższy i łopaty oddział żołnierzy, których marzeniem jest chwila odpoczynku i snu.

„NIEBIESKIE KOŁNIERZYKI”

LISTOPAD W KINACH

Grand Prix w Gdańsku. Ostatnie trzy z wymienionych festiwalu przyniosły mu laury właśnie za „Bohatera filmu jest 30-letni „przebiegły” urzędnik, o którego kupno kamery wywala pasję społecznika, rzuca go w najgłębszy

nurt życia. Kieślowski przeprowadza swego „amatora” przez wszystkie kręgi życiowych i profesjonalno-filmowych doświadczeń, umacniając mu, a także nam, stopień komplikacji rzeczywistości w jej podstawowych zawięzaniach, antynomii, sprzecznościach. „Amator” jest również historią wyboru moralnego. Pytań w tym filmie jest wiele: o stosunek wia-

do amerykański dramat społeczny reżyseri film Schradera. Jest to historia trzech przyjaciół, rotników wielkiej fabryki samochodów w Detroit, którzy podejmują próbę przeciwdziałania się mafi rządzącej światem zawodowym. Grand Prix publiczności na ubiegłorocznym festiwalu w Paryżu i wyróżnienie „Niebieskich kołnierzyków” również

przez widzów w Valladolid do wodzi, że nikt kina społecznego, którego laboratoryjna sterowność uważało się przez lata za zaprzeczenie magii i wale nie przegrany walki o popularność z utworami wysmakowanymi stylizacyjnie.

Amerykańska komedia „MEŁDY FRANKENSTEIN” reż. Mel Brooks jest trzecim z naszych ekranów, po „Niemym kinie” i „Lęku wysokości”, utworem tego popularnego twórcy. W tym razem otrzymaliśmy pastisz klasycznego filmu Jamesa Whale’a z roku 1935 „Narzęczenie Frankenstein”. W filmie Brooks Frankenstein w czasie odwiecznej rodzinnej zamczyńska produkuje w jego potwora i burzy spokój mieszkańców Transylwanii.

R. PEZOWICZ

RELAKS

Poraż jak... Pacanów

Sławie znanego z anegdota Pacanowa dorównuje chyba na Podkarpaciu podsanocka wioska Poraz. Nikt tu oczywiście kozom kopyt nie podkuwał, lecz — jak krzeli się w ustnej relacji — we wsi tej „najrozmaitsze brewerie miejsce mają”. Trudno dobrać, czym ludzie mieszkający w Porazu na te przyinki sobie zasłużyli. Z bogactwa krzących facecji wybrałmy kilka:

W Porazu domy są tak niskie, że jedząc w mieszkaniach naleśniki — trzeba je rozwijać. Gospodarstwa grodzne są tylko siatką, a nie plotami, żeby pasące się krowy nie pouciekały szparami.

Najważniejszą osobą jest w Porazu, rzecz jasna, sołtys. Wybiera się go podług starego zwyczaju — stacza się z okolicznej góry beczkę z piwem i w którą

chałupę ona uderzy, z tej mieszkanię obejmują tę funkcję. Tylko raz się zdarzyło, że wieś nie miała przez jedną kadencję sołtysa, bo beczka przeleciała między domami.

Każdego, kto zawiązał do tej niezwykłej wsi, zdziwił niechybnie stojąca w centrum ogromna beczka — to po prostu przyrząd do mierzenia czasu: jak się ona zapelni wypływającym doń smieciami, znaczy, że minął rok. Na lata przestępne — dostawia się wiadro.

Wiele osobliwości można wyszukać w hodowanym tu inwentarzu. Mówi się np., że konie w Porazu są tak mądre, że jak ciągną wóz z góry, to siadają na dyszlu. Albo kot u jednego z gospodarzy — przebiegłe zwierzę, gdy mu podać kawę z mlekiem, to mleko wypije, a kawę zostawi... (S.D.)



Zaginęła na poczie

Setki studentów brytyjskich uczelni prowincjonalnych będzie musiało prawdopodobnie ponownie przystępować do egzaminów, ponieważ ich prace — przesłane do oceny do Londynu — zaginęły na poczie. Przysłany wypadek wywołał poruszenie zarówno wśród władz uczelniowych, jak i wśród pocztowców, którzy wdrożyli dochodzenie mające ustalić, co stało się z materiałami, wymagającymi niejednokrotnie wielo-

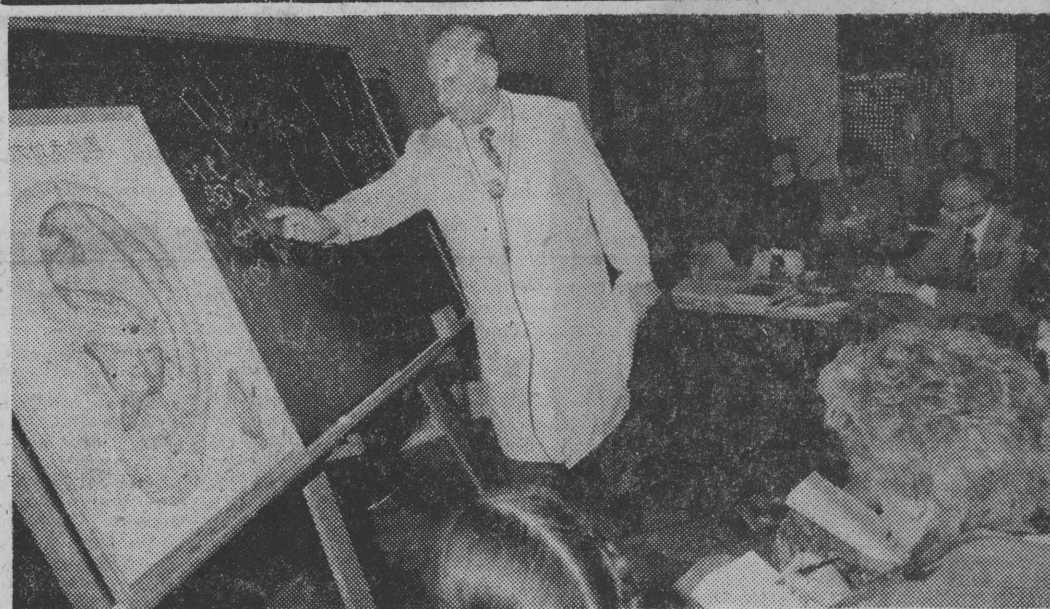
miesięcznych przygotowań. Być może sprawa trafi do sądu, ponieważ wielu studentów, oczekując na wyniki egzaminu, nie może podjąć pracy zarobkowej. Na przyszłość proponuje się m.in. obowiązkowe fotokopowanie wypracowań egzaminacyjnych. Przedstawiciele szkolnictwa wyższego nie bez racji stwierdzają też, że pocztą nie działa już niestety tak niezawodnie jak w dawnych dobrych czasach. (M.K.)

Z TEK SZPERACZA

Sporo lat temu w śnieżną zawięję przyszedłem do domu obłąkany, potwornie ciężkie tomiśko. Był to drukowany na znakomitym papierze (stad ciężar!) „Tygodnik Ilustrowany”, czasopismo wielce zasłużone dla polskiej literatury i w ogóle kultury. Tom kupiony przeze mnie zawierał kilkadziesiąt numerów tygodnika: z II półroczia 1865 roku oraz z całego roku 1866. Spędziłem nad tym woluminem wiele wieczorów, „zarzuciłem” dla niego wiele nocy. To nie skarga, to informacja mająca pomóc czytelnikowi tej rubryki w zrozumieniu, na czym polegały rozkosze szperactwa. Czytelnym wszystkim łącząc z rubryką „Odpowiedzi redakcji”. Byłem wówczas początkującym pisarzem, wysyłałem do różnych pism swoje utwory, które czasem drukowano,

wrzesnia 1896 roku znaleźć można następujący fragment: „W r. 1866 na wiosnę, pod wpływem przypominania sobie pewnego smutnego wypadku, zaszłego w okolicach Ludwinowa, dużo jeszcze przed moim tam przybyciem, napisałem krótki obrazek, kilka stron i po raz pierwszy pomyślałem o wystaniu pisanego mego do druku. Wykonałem też zamiar. W parę tygodni potem, ponowionej z przejażdżki, zobaczyłem w biurku przyniesioną ze stacji pocztowej paczkę dzienników. Zaczęłam przeglądać je dość obojętnie, wcale nie spodziewając się rychłej odpowiedzi na list i posyłkę moją. Nagle, gdy otworzyłam „Tygodnik Ilustrowany”, uderzyło mi w oczy wydrukowane moje nazwisko. Była to odpowiedź redaktora, Ludwika Jenikego, za-

Oto jedna z propozycji londyńskich projektantów mody — futurystyczny kapłan nie tylko jest twórczy, ale skutecznie będzie chronił od mrozu. CAF — AP



NA ZDJĘCIU: prof. Zbigniew Garnuszeński (przy tablicy) w czasie wykładu. CAF — Rozmysłowicz

Akupunktura — metoda leczenia polegająca na nakładaniu cienkimi igłami — srebrnymi lub złotymi od wieków stosowana na Dalekim Wschodzie (głównie w Chinach, Japonii) — robi od pewnego czasu karierę na całym świecie. Jest już ona wykorzystywana do leczenia w USA, ZSRR, Francji, CSRS. Obecnie działa w Warszawie pierwsza w kraju poradnia akupunktury zorganizowana przez prof. dr Zbigniewa Garnuszeńskiego, wybitnego specjalistę w tej dziedzinie. Stosowanie akupunktury daje najlepsze wyniki w schorzeniach pochodzenia nerwowego. Dobre rezultaty uzyskuje się również w mięśniobólach i nerwobólach różnego pochodzenia, uporczywych bólach głowy, w dychawicy oskrzelowej i spastycznym nieżycie oskrzeli, nadciśnieniu tętniczym, alergicznym nieżycie nosa, przewlekłym zapaleniu zatok bocznych, upośledzeniu słuchu i niedowładności kończyn. Specjaliści węgierscy przy pomocy akupunktury leczą także bezpłodność, a ostatnio w wielu krajach wykorzystuje się tę metodę do leczenia odwykowego przede wszystkim u palaczy tytoniu i alkoholików.

Centrum Medyczne Szkolenia Poddyplomowego zorganizowało ostatnio pierwszy w dziejach naszej medycyny kurs podstawowy dla 80 lekarzy z całego kraju. Kierownikiem kursu jest prof. dr med. Zbigniew Garnuszeński. (Jk) Opracowanie — CAF

Akupunktura

czym, alergicznym nieżycie nosa, przewlekłym zapaleniu zatok bocznych, upośledzeniu słuchu i niedowładności kończyn. Specjaliści węgierscy przy pomocy akupunktury leczą także bezpłodność, a ostatnio w wielu krajach wykorzystuje się tę metodę do leczenia odwykowego przede wszystkim u palaczy tytoniu i alkoholików.

Centrum Medyczne Szkolenia Poddyplomowego zorganizowało ostatnio pierwszy w dziejach naszej medycyny kurs podstawowy dla 80 lekarzy z całego kraju. Kierownikiem kursu jest prof. dr med. Zbigniew Garnuszeński. (Jk) Opracowanie — CAF

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) jedna z najszybszych I-ligowych drużyn piłkarskich, 6) tytuł książkowy z dawnej Rusi, 10) pustka, 12) ferujski wyroki, 13) wyzwiśko, 14) stwardniała powłoka, 17) kuzyn kruk, 20) doza, 23) połączenie kilku państw, 24) rośliny o dużych pięknych kwiatkach, 25) słownik, 26) Egipcj, 28) kierownik osady wioślarskiej, 29) odłupany kawałek drewna smolnego, 30) odłupany kawałek drewna smolnego, 35) służący do zapalania materiału wybuchowego na odległość, 36) ataman Kozaków dońskich, przywódca wojny chłopskiej w Rosji w latach 1667-1671, 37) tuszcz lewnicy, 38) coś z drobiu, 40) zmaltretowane białko, 41) furman, 45) nie zawodowiec, 46) przepowiada przyszłość, 47) a newryzm, 48) zabieg lewnicy lub kosmetyczny, 49) słynna Peczerska w Kijowie.

PIONOWO: 2) między zębami a miednicą, 3) dawna broń kłująca, 4) ojciec legendarnej Wandy, 5) rodzaj haflu, 6) duży, 7) agresja, 8) nieuregulowane, 9) agresja, 10) nieuregulowane, 11) przeciwieństwo zysku, 15) obwódka, obramowanie, 16) płaszczyna pochyla, 18) pierwiastek chemiczny o symbolu Sb, 19) góry w środkowej Europie, 21) jeden z głównych mieszkańców Ghany, 22) szarża z gwiazdkami, 24) przedownik wyciągu, 25) pazur, 29) przegrany wyciąg z zółwim, 30) stan w USA, 31) duże naczynie w kształcie ściętego stożka, 32) ptak bez skrzydeł i ogona, 33) opracowanie melodii pod względem instrumentalnym, 34) owoc południowy, 39) pewna suma pieniężna, 40) rzymska mójra, 42) wszelka broń, 43) powieść Zolub kosmetyczny, 49) słynna Peczerska w Kijowie.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NRU 243

PROWOSKOSNIE: zamęt, żar, skret, watra, Psara, wtórnik, skaut, sir, kotew, samowar, Pegaz, karkat, rabat, zarobek, bukat, mąż, tek, góral, kasztan, Loren, tuman, sabat, ramia, rekin, tatus, maj, por. LEWOSKOSNIE: żak, samos, wkręta, par, wstęp, starter, skóra, tiara, run, temat, Ti-mur, worek, gagat, zabór, bazar, karkat, wakat, żabot, taraban, terapia, sum, szmat, rataj, Leman, keton, kit, nur.

NAGRODY Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 237 z 26 października br. nagrody książkowe wysłaliśmy: Grażyna Buchowiecka z Białego-stoku, Robert Eljak z Gliżyc, Janina Podhajska z Raczek, Jerzy Mieczysławski z Łomży i Jolanta Staszewska z Suwałk. Nagrody przedamy pocztą.



NA ZDJĘCIU: Dziwne są nie tylko kształty znaczków, ale i ich tematyka. Oto — zaba na najnowszym znaczku szwedzkim. Fot. A. Zdrodowski

W kształcie piernika

kazki Igrzysk Olimpijskich w Montrealu pocztą Tonga wydała w 1976 r. serię składającą się z 5 znaczków. Mają one kształt emblematu montrealskiej olimpiady. Inna seria sportowa, poświęcona kolarstwu, pochodząca z 1969 r. Otóż 5 znaczków z tej serii wydrukowano w formie kolarza na rowerze.

Oryginalne kształty mają znaczki o tematyce przyrodniczej. Oto seria 9 znaczków z 1974 r. poświęcona naszym skrzydlatym przyjaciółom. Jak zapewne się domyślicie,

wszystkie znaczki wykonano w kształcie sylwetek ptaków. Nie darowano także światu roślinnemu. W 1969 r. wydano serię 4 znaczków pt. „Banany”. Oczywiście, w kształcie bananów.

Inne znaczki Tonga mają kształty gwiazd, herbów, starodruków, wieńców, wieńców itp. Można najbardziej oryginalne są 3 znaczki z 1964 r. Otóż wydano je z okazji Międzynarodowej Konferencji Kobiół Południowej Azji i Pacyfiku. W jakim kształcie? Nie uwierzycie, ale w kształcie piernika z podobizną króla Salote Tupona w środku.

Czy podobne dziwne kształty spotykamy również na znaczkach pocztowych innych krajów? Zdecydowanie większość znaczków wydawanych na świecie posiada formę prostokątną lub zbliżoną do kwadratu. Bywają jednak znaczki w kształcie kwadratu, trójkąta, koła, rombu, trapezu. Ale należą one raczej do rzadkości. Różne kombinacje natomiast mają bloki i ozdobne arkusiki.

Największy kłopot sprawia filatelistom przechowywanie w klaserach i albumach znaczków — dziwołagów, w tym i znaczków Wysp Tonga. Chociaż bywają filatelisci specjalizujący się w zbieraniu znaczków o dużych rozmiarach i oryginalnych kształtach. Dziwacy? Można. KOLEKCJONER

Zbigniew Waydyk

MYŚLI NIESFORNE

Egzotyczny czar biurokracji: amok papierów w poplątanych lianach decyzji.

Niektórzy z wyjątkowo drańską umiędziastą udają porządkowych ludzi.

Największe ryzyko: patrzenia z góry na figury.

Duma z osiągnięć tak go rozpięła, że musiano mu powiększyć docelowe parametry fotela.

Pania rei świata pochlebów: wszystko płynie w wazelinie. Klakier: inżynier aklamacji.

Lepiej, gdy niektóre głośne kwestie wypowiada się na mi-cząco.

Dla schematów białe-czarne istnieje szansa ich kolorowej interpretacji.

Widmo rewolucji chciałoby niektórzy widzieć jako pluralistyczne, złożone z wielu barw, widmo słoneczne.

Kryminał w TV lepszy...

Do jednego z pensjonatów w północnej Irlandii wtargnął gangster, który został gością przy oglądaniu telewizji. „Rece do góry, dawaj forsy, bo będę strzelał!” — krzyknął Kryminał w telewizji był jednak tak pasjonujący, a pensjonariusze tak zaferowali, że nikt nie zareagował na wezwanie bandyty.

Gangster zbył z tropu powiedział: „Jesteście zbyt głupi na to, aby się bać” i opuścił lokal. Dopiero gdy skończyła się audycja i goście no dołach ochłoneli z emocji, zdali sobie sprawę z tego, że był to napaść i groziło im niebezpieczeństwo. (M.M.)

„Pocałunek”

Jeden z więźniów odsiadujących karę wieloletnią w więzieniu w Ohio (USA) rozgrzył przy pocałunku swego żonę, która była w ciąży. To, że przybyła z wizytą do więzienia małżonka oświadczyła mężowi iż wniosła do sądu sprawę o rozwód. Małżonek nie wyrażał sprzeciwu, prosił tylko o pożełnalny pocałunek, który okazał się tak fatalny w skutkach. (M.M.)

Dobry sędzia

39-letni francuski sędzia piłki nożnej, Michel Leloup został aresztowany w Orleanie pod zarzutem produkowania fałszywych pieniędzy. W jego samochodzie znaleziono 15 tys. franków w podrabianych banknotach. Policja twierdzi, że sędziowanie meczów piłkarskich było tylko pretekstem dla jego ciemnych interesów. (M.M.)

NA ZDJĘCIU: Winieta ruzyński odpowiedzi redakcji z notatką adresowaną do Elży Orzeszkowej. Reprod. R. Ziętkowski



Pani Elżbie O.... za śliczny „Obrazek z lat głodowych”, pełen rzetelnej poetyckości i prostoty, składamy serdeczne podziękowanie. Prosimy o nadesłanie adresu pocztowego, celem bliźszego porozumienia się.

Pani Klemensowa z Ustronia. Otrzymałam próby poetyckie nie odpowiadają wcale warunkom estetycznym, jakich po utworach podobnego rodzaju wymagać mamy prawo.

Pani Ludwika H. z Leszna. Z nadesłanych rebusów jeden tylko zostanie użyty; inne nie są zadane podług prawidł kodeksu rebusowego.